

# Rozdział 23: Świętość i wielkość Kościoła

1. „Boli mnie Kościół”. 2. Zadanie wprost od Boga. 3. W Domu Wspólnego Ojca. 4. „Walczyć z miłości aż do końca”. 5. „Katechetyczny wypad” na Półwysep Iberyjski (1972).

28-08-2018

## Świętość i wielkość Kościoła

### 1. “Boli mnie Kościół”

Po zakończeniu nowenny do Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe z twarzy Ojca zniknął wszelki ślad duchowego napięcia, jakie jeszcze tydzień wcześniej kazało mu spędzać całe godziny na kolanach, z oczami utkwionymi w cudownym wizerunku. Opadło z niego cierpienie, które go przepełniało, a przy pożegnaniu wyraz jego twarzy, spokojnej i uśmiechniętej, odzwierciedlał spokój wewnętrzny:

***Już o nic więcej Cię nie proszę,  
Matko, pozostawiłem w Twoich  
dłoniach wszystko to, co ciążyło  
mi na duszy, na sercu, na głowie,  
na całym moim jestestwie. Jestem  
pewien, że mnie wysłuchałaś i  
odjeżdżam zadowolony i  
spokojny[1].***

Od chwili zakończenia pierwszej części Nadzwyczajnego Kongresu Generalnego całe Dzieło modliło się

jednym głosem, podczas gdy Ojciec przed Bożym Narodzeniem 1969 roku nieustrudzenie zachęcał swe dzieci, by zjednoczyły się z jego intencjami[2]. Wspierając się nawzajem, żyli nadzieją, że dzięki wytrwałej modlitwie osiągną to, o co prosił Ojciec. Bez wątpienia wypełni się to, co Pan Bóg zaszczepił w jego duszy przed wielu laty, u początków Dzieła, a dokładnie 12 grudnia 1931 roku, w święto Matki Bożej z Guadalupe, zgodnie ze słowami psalmu: «Woda toruje sobie drogę wśród gór»\*. Założyciel Opus Dei nie zapomniał o tej obietnicy, bo jeszcze w tym samym miesiącu pisał do jednego ze swych synów: ***osiągniemy to, czego z nadzieją oczekujemy— inter medium montium pertransibunt aquae!\*\*—*** z Bożą łaską i z mocą wstawienniczą Najświętszej Maryi Panny[3].

W maju 1970 roku, podczas swego pobytu w Meksyku otrzymał fotografie rzeźby Chrystusa, którą zamówił u jednego z rzymskich rzeźbiarzy. Ojcu spodobał się gipsowy model, a w następnym roku zamówienie było gotowe. Chodziło o figurę Chrystusa naturalnej wielkości z połączanego brązu. Miała wyobrażać Chrystusa jeszcze żywego, choć przybitego do krzyża i cierniem ukoronowanego. Miał otwarte oczy, spoglądał miłośnie na świat. Don Josemaría zamówił rzeźbę w przewidywaniu spełnienia się “wielkiej intencji”, “intencji specjalnej”, ostatecznego sformułowania prawnego Opus Dei. Wedle ówczesnego zamysłu Ojca wizerunek miał trafić do kaplicy Świętego Krzyża we wznoszonym właśnie Kolegium rzymskim, jednym z możliwych miejsc usytuowania kościoła prałackiego Opus Dei[4]. Faktem jest, że Ojciec oczyma wiary, widział już dokonaną prałaturę

personalną. Dostrzegał także bolesne okoliczności, przez jakie przechodził Lud Boży; a poruszony odkupieńczym spojrzeniem Chrystusa z wysokości Krzyża, zaofiarował w miłosnym poświęceniu rezygnację z wejścia do ziemi obiecanej. Chciał uczynić ofiarę z ujrzenia za życia spełnienia swej ostatniej intencji fundacyjnej. Podczas jednej z medytacji mówił do swych dzieci:

***Minęły czterdzieści cztery lata od początku, a jeszcze nadal znajdujemy się na pustyni. Trwało to dłużej niż pielgrzymka Ludu wybranego przez półwysep Synaj. Ale na tej naszej pustyni zakwitły cudowne kwiaty i wyrosły owoce, tak, że cała zmieniła się w orzeźwiającą oazę, choć wydaje się to wewnętrznie sprzeczne[5].***

W zamian czuł wewnętrzną radość wiedząc, że sprawa instytucjonalna,

jeśli nawet nie jest jeszcze rozwiązana prawnie, to przynajmniej jest odpowiednio przygotowana. Wśród problemów, które go pochłaniały, sprawa ta zeszła na dalszy plan,[6].

Pewnego ranka w 1970 roku don Javier Echevarría zauważył, że Ojciec jest strapiony i zaniepokojony, jak ktoś, kogo spotkało wielka przykrość. Udał się, by odprawić mszę i zanim wszedł do kaplicy, westchnął głośno, jakby zrzucał z piersi wielki ciężar:

— ***Mój Boże!***

— «Co się dzieje, Ojcze?» - zapytał don Javier.

— ***To się dzieje..., że boli mnie Kościół***[7].

Przy różnych okazjach Ojciec Święty wyrażał publicznie żal z powodu smutnej sytuacji Kościoła, po części będącej skutkiem «fałszywej i pełnej

nadużyć interpretacji Soboru». Ta «fałszywa i pełna nadużyć interpretacja Soboru» oznaczała «zerwanie z tradycją, także doktrynalną, aż po odrzucenie Kościoła przedsoborowego i próbę dojścia do nowego Kościoła, od środka niemal zupełnie na nowo wytworzonego, jeśli chodzi o strukturę, dogmaty, obyczaje i prawo»[8]. Po wielokroć Paweł VI piętnował «brak zaufania» wielu chrześcijan w stosunku do Kościoła. Wśród nich nie brakowało niestety również kapłanów i zakonników. Bardzo często ostrej krytyce towarzyszyła agresywność, a niekiedy rozczarowanie. Papież piętnował wzorce negatywnego krytycyzmu, które pojawiały się ze wszystkich stron, pociągającą atrakcyjność przemocy, niepokój, który trawił sumienia, dostosowywanie się do ateistycznej socjologii oraz infiltrację ideologii marksistowskiej, obciążonej cechami

antychrześcijańskimi, takimi jak nienawiść, rewolucyjność oraz walka klas. «Nie można — podsumowywał Paweł VI — nie zdawać sobie sprawy z poważnych i niebezpiecznych skutków, jakie niesie to dla Kościoła: zamęt i cierpienie w sumieniach, zubożenie ducha religijnego, bolesne odstępstwa wśród osób poświęconych Bogu, naruszanie wierności i nierozzerwalności małżeństwa, osłabienie ruchu ekumenicznego i niewystarczalność moralna, by przeciwstawić się zalewowi hedonizmu»[9].

Złe wiadomości, których nigdy nie brakowało, docierały do Ojca jak szczątki rozbitego okrętu wyrzucane na brzeg morza. O niektórych tragediach dowiadywał się z prasy. Około roku 1970 dowiedział się z periodyków o dwu świętokradczych rabunkach, dokonanych jeden po drugim. Złodzieje włamali się do tabernakulów i rozrzucili po

podłódze komunikanty, a potem ukradli cyboria[10].

Niestety, wiele z tych nieprzeliczonych ran zadanych Mistycznemu Ciału Chrystusa, jakim jest Kościół, zostało zadanych rękoma nie obcych, lecz osób, które powinny Go bronić[11]. Niemało struktur kościelnych się rozpadło w oczach, a niejedno środowisko duchownych powątpiewało w “tożsamość” kapłana i jego funkcję ministerialną. Nadużycia popełniane podczas Mszy Świętej nieraz nie pozwalały wiernym korzystać z nieprzebranego skarbcza ofiary eucharystycznej. Pewnego dnia opowiedziano założycielowi Opus Dei, co stało się w jednym z niemieckich kościołów, do którego chodził na mszę jeden z członków Dzieła. Opuścił świątynię w trakcie mszy, nie przyjmując komunii. Był bowiem przekonany, że nie uczestniczył w Najświętszej Ofierze.

Kapłan zamiast wypowiedzieć liturgiczną formułę Konsekracji, powiedział: «Oto jest moja wspólnota z Chrystusem»[12].

Przedmioty liturgiczne, wizerunki święte i konfesjonały składowano w zakrystiach albo w rupieciarniach kościelnych. Czasami tabernakulum przesuwano w najdalszy kąt kościoła. Wszystkie przejawy pobożności uważano za przestarzałe i zbędne dodatki, a wszystko, co miało jakąś wartość artystyczną, wyprzedawano za grosze. W ten właśnie sposób pewnego dnia do Rzymu dotarła, podarowana Ojcu, drewniana figura Matki Bożej. Była to piękna rzeźba, choć nieco uszkodzona. Mimo radości z tego, że została przywrócona do potrzeb kultu, Ojciec nie mógł powstrzymać bólu na myśl, że wygasała pobożność wiernych, a przedmiot kultu trafił do rąk handlarzy. Spoglądając na figurę, don Josemaría zawołał głosem

przepełnionym bólem: ***Matko, skąd Cię wyrzucili!***[\[13\]](#). I w akcie zadośćuczynienia polecił, by u jej stóp nie zabrakło świeżych kwiatów do chwili, gdy zostanie całkowicie odrestaurowana[\[14\]](#).

Tak jak niszczone kościoły, równie bezceremonialnie traktowano dogmaty, odrzucano posłuszeństwo i poddanie należne władzy kościelnej prawomocnie ustanowionej[\[15\]](#).

Niezliczone były przypadki występowania ze zgromadzeń zakonnych, do tego stopnia, że niektóre klasztory opustoszały całkowicie. Opróżniło się niejedno seminarium, porzucano studia teologiczne. Wreszcie w wielu miejscach rezygnowano z reżimu klauzurowego. W tym samym czasie, w latach 1969 - 1970, Ojciec szukał za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny dobra Kościoła, z pozoru na poły już zrujnowanego,

odbywając pielgrzymki z sanktuarium do sanktuarium.

Przy okazji składania życzeń noworocznych w 1969 roku swym dzieciom w Hiszpanii pisał:

***Nowy rok, w którym musimy prosić wszyscy razem, by Pan, za wstawiennictwem swej Najświętszej Matki, przywrócił jedność i autorytet temu Bożemu Kościołowi, który na oczach całego świata wydaje się być na wpół zrujnowany. Ale nie jest tak, ponieważ rządzi nim Duch Święty - Paraklet***[16].

Potwierdzając swą wierność Kościołowi, Ojciec otwierał od czasu do czasu serce przed swymi dziećmi i tymi, którzy mogli go zrozumieć:

***Bardzo mnie uradowało***— pisał do kardynała Dell'Acquy —***gdy ujrzałem kolejny raz, że Bóg pozwolił Jego Eminencji dogłębnie***

***zrozumieć naszego ducha. I jako zasadnicze jego punkty - miłość i lojalność wobec Kościoła Świętego i papieża oraz zapal apostolski, by przyprowadzić do Chrystusa wszystkie dusze. To serdeczne zrozumienie było i jest dla nas wielkim pocieszeniem i bodźcem do mobilizacji, by kochać każdego dnia bardziej naszą Matkę Kościół oraz Wikariusza Chrystusowego na ziemi***[17].

\* \* \*

Założyciel Opus Dei dostrzegał szczególnie jasno straszliwy kryzys, jaki przechodził Kościół[18]. Jest więc naturalne, że to powodowało u niego szczególną troskę. Nie wszyscy chrześcijanie podzielali jednak ten niepokój. Zapewne nie wszyscy zdawali sobie sprawę, w jak poważnej sytuacji znalazł się Kościół, nie czuli się weń wszczepieni, nie uważali Go za Matkę, ani nie

podzielali Jego cierpienie, jak dobrzy synowie.

Założyciel Opus Dei od młodości głosił czystą miłość, przeciwstawiając ją indyferencji, oziębłości i nienawiści: ***Jakaż to radość móc powiedzieć z całego serca: Kocham Matkę moją – Kościół Święty!***[\[19\]](#).

Wyznawał z mocą stałą i heroiczną lojalność, przeciwstawiając tchórzostwu, buntowi i nielojalności, o czym już dawno pisał w *Drodze*:

***Ten okrzyk —”serviam\*!”— oznacza wolę “służenia” Kościołowi Bożemu, nawet za cenę majątku, honoru i życia***[\[20\]](#). Czyż

nie było tak, że zanim obróciła się w proch wiara znacznej części chrześcijan, już wcześniej zawiodła ich lojalność wobec Kościoła?

Ponieważ ludzka cnota wierności jest w pewien sposób, jak nauczał założyciel Opus Dei, nierozdzielna od nadprzyrodzonej cnoty wiary.

Od pierwszej chwili widział potrzebę rozwijania wspólnie cnót ludzkich i nadprzyrodzonych. Don Josemaría uważał, że jest to nadzwyczaj ważne dla integralnej formacji, jaką starał się dać duszom w Opus Dei, co podkreślał, mówiąc do swych córek:

***Córki moje, zaszczepcie w sercach i w głowach was wszystkich ducha lojalności — która jest subtelną miłością Chrystusa — która jest niemal nieznaną pomiędzy ludźmi, nawet wśród tych, którzy mienią się być chrześcijanami***[21].

W 1972 roku wygłosił homilię poświęconą tym sprawom oraz obronie doktryny, zatytułowaną *Wierność Kościołowi*. Mówił, kto tworzy Kościół:

***Gens sancta, lud święty, złożony ze stworzeń ułomnych – ta pozorna sprzeczność wyznacza jeden z aspektów tajemnicy Kościoła. Kościół, który jest Boski, jest także***

***ludzki, ponieważ uformowany jest z ludzi i ludzie, my, mamy wady [...].***

***Kiedy Pan przyzwala, by słabość ludzka objawiła się, nasza reakcja winna być taka sama, jak wtedy gdy widzielibyśmy naszą matkę chorą albo źle traktowaną: powinniśmy kochać ją więcej i dać jej więcej zewnętrznych i wewnętrznych dowodów czułości.***

***Jeżeli kochamy Kościół, nigdy nie przyjdzie nam do głowy chorobliwe obarczanie Matki słabościami niektórych dzieci. Kościół, Oblubienica Chrystusa, nie ma powodów do śpiewania mea culpa\*. My – tak: mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa\*\*! [...].***

***Nasza Matka jest święta, ponieważ narodziła się czysta i przez wieczność pozostanie bez skazy. Jeśli czasami nie umiemy odkryć***

*jej pięknego oblicza, przemyjmy  
oczy*[22].

Cierpienie działało zawsze na Ojca oczyszczająco. Do tego stopnia rozjaśniało się jego wewnętrzne spojrzenie, że miał stałą, wyrazistą i niemalże namacalną świadomość straszliwych skutków, jakie niesie ze sobą rozmywanie się wiary we współczesnym świecie. Teraz przyszłość dziejów stanowiła dlań otwartą księgę, w której można było czytać o żalosnym zniszczeniu, do którego będzie zmierzać ludzkość, jeśli zostaną wypaczone rzeczywistości nadprzyrodzone. A gdzieś w tle tych kart otwierała się czarna czeluść, w której zatracały się dusze. Cierpienie, które przygotowywało założyciela Opus Dei do tych widzeń, było konsekwencją najintensywniejszej miłości do Chrystusa i do Jego Kościoła. Sprawiało, że czuł się osobiście odpowiedzialny za misję

Kościół. I nie mógł zrozumieć, dlaczego wobec wielkiego dzieła odkupienia chrześcijanie pozostają w postawie biernej, z opuszczonymi rękami, obojętni na ogólny upadek.

Myśląc o groźbie potępienia dusz, Ojciec nalegał na modlitwę: ***trzeba się modlić za dusze, za Kościół, ponieważ chcą powtórnie ukrzyżować Chrystusa***<sup>[23]</sup>. W trakcie tych gorzkich wizji mobilizował całą energię wewnętrzną, jaką dysponował oraz całość swego życia uczuciowego, ponieważ jego dusza uzyskała niezwykłą i harmonijną zgodność sił nadprzyrodzonych i ludzkich, co przekładało się na pełen pasji zapał apostołski<sup>[24]</sup>. Ten stopień panowania nad sobą, nad wszystkimi swoimi zdolnościami, może stanowić miarę jego cierpień. Bolały go dusze i ten dogłębny ból wyciskał mu z oczu palące łzy: ***Nigdy nie byłem beksą***—wyznawał swym dzieciom —***ale te***

***łzy były słodkie, paliły mi oczy:  
zsyłał mi je Bóg[25].***

Ojciec czynił wielkie wysiłki, by nie pokazać, że jego cierpieniom towarzyszyły łzy. Jedynie w intymności z Bogiem otwierał drogę uldze. Nie mógł powstrzymać łez, gdy odprawiał mszę oraz podczas dziękczynienia. Łzawienie było tak intensywne, że powodowało poważne podrażnienie oczu. Zaprowadzono go do okulisty w obawie, że jest to choroba oczu. Jednak z medycznego punktu widzenia nie było tam nic niepokojącego. Przypuszczalnie chodziło o Boży dar łez[26].

Don Javier Echevarría, który był świadkiem tego niezmiernego bólu, wspomina, że Ojciec miał udręczoną duszę, «od lat sześćdziesiątych, gdy zaczęła się wielka dezercja kapłanów i zakonników na całym świecie. Z jego ust płynęło nieprzerwanie

przepełnione bólem wołanie. Bolał go Kościół, jak zwykł był stale mówić; bolały go dusze, które sprzeniewierzyły się swemu powołaniu; bolały go dusze, które gorszyły się tymi odstępstwami; bolało go zamieszanie, jakie starali się wywołać wrogowie Kościoła»[27].

Żadne z wydarzeń dziejących się wokół Ojca nie pozostawiało go obojętnym. Jego naturalną skłonnością było dzielenie cudzych radości i cudzego bólu. Dzięki miłości do Boga starał się miłosiernie zbratać z odczuciami bliźnich. Jeśli dowiedział się o czyimś cierpieniu, czuł się także w swym ojcowskim sercu dotknięty, nawet fizycznie. Te skutki cierpienia innych były u niego zjawiskiem zwyczajnym. Miało to bardzo odległe korzenie, było bowiem jedną cech charakterystycznych jego naturalnego dziedzictwa. Kiedy następowała jedna z jego

spontanicznych reakcji, nie przywiązując do niej nadmiernej wagi, zwykł mawiać do obecnych: ***nie przejmujcie się, to u mnie rodzinne, ponieważ moja dobra matka, kiedy zdarzała się tego rodzaju rzecz, czuła się natychmiast osobiście dotknięta***<sup>[28]</sup>. Będąc codziennym świadkiem tak wielkiej obrazy Pana Boga, który zapłacił hojnie swą Krwią za zbawienie ludzkości, nie mógł pozostać obojętnym.

W tym czasie do dolegliwości moralnych Ojca dołączyły się także fizyczne. Cierpienie krążyło między jego ciałem i duszą niczym w systemie naczyń połączonych. Około 1970 roku nękanym był dolegliwościami, spowodowanymi przewlekłą niewydolnością nerek. Wystąpiły obrzęki stawów ramiennych i kolanowych z wysiękami do wewnątrz stawów, połączone z silnymi bólami, które

ukrywał przed najbliższym otoczeniem jak tylko potrafił[29]. W rozmowie ze swymi *Custodes* (don Álvarem del Portillo i don Javierem Echevarrią), mówił im:

***To, na co cierpię i co chcę stale ofiarować Panu, to jest malutko; a także tamto — moje cierpienie z powodu Kościoła — które jest bardzo ważne. W sumie daje to niezłą mieszankę! Ból fizyczny kosztuje, ale kosztuje więcej, jeśli łączy się z bólem moralnym, który narasta od jakiegoś czasu. Ale trzeba powiedzieć fiat\*!, akceptując z dobrym humorem Wolę Bożą[30].***

Niewydolność nerek powodowała u don Josemaríi coraz silniejsze bóle, chociaż nie przestawał intensywnie pracować, przewyciężając się dzięki zasobom duchowym. ***Jestem bardzo zmęczony*** — mówił do swych synów 14 grudnia 1970 roku, — ***a trzymam***

**się jeszcze na nogach dzięki aktom strzelistym**[31]. Jego dolegliwości fizyczne, a także cierpienia moralne koncentrowały się na bardzo bolesnej trosce o Kościół oraz o dusze. Można było usłyszeć, jak wypowiada zdania świetnie oddające jego odczucia:

***Kocham Kościół z całej duszy. Strawiłem młodość, dojrzałe lata i starość w Jego służbie. Nie mówię tego z bólem, ponieważ zrobiłbym to samo, nawet gdyby mi przyszło żyć tysiąc razy***[32].

***Boli mnie sytuacja Kościoła. Ale co możemy zrobić, trzeba czekać i prosić Pana, aby skończył ten potop***[33].

Pewnego dnia — 1 listopada 1970 roku — mówił do członków Rady Generalnej, wyraźnie wzruszony. W życiu — mówił — zdarzają się czasem chwile ciemności. Można je przetrzymać tylko dzięki wierze,

ponieważ Bóg istnieje, choćby był *Deus absconditus*<sup>\*\*</sup>. Bez wątplenia Ojciec dźwigał na duszy jakiś poważny ciężar, ponieważ tego samego dnia, podczas rozmowy z Bogiem, jego synowie słyszeli następujące słowa: ***Oddaję Ci, Panie, ostatnie grosze. Non ne posso più***<sup>\*!</sup>[34]. Ofiarował wszystko. Oddał z hojnością, a Bóg obdarzał go w zamian większym bólem. Don Javier Echevarría pamięta pewien komentarz don Josemaríi z 1971 roku:

***Nie wiem, co to znaczy, nie mieć zmartwień. Moje życie było wypełnione bólem, przeżywanym w pokoju i z nadprzyrodzoną radością. Początkowo starałem się, by tego nie było widać. W ostatnim czasie, Pan dokłada ciężaru —i czyni dobrze!, — abym potrafił z tego skorzystać i by posłużyło mi to za oczyszczenie, a także dlatego, że na to zasłużyłem.***

***Chciałbym umieć wykorzystać to umartwienie bierne, umieć słodko kochać Wolę Boga***[35].

Nocami spał mało albo prawie wcale, a jego synowie już wiedzieli dlaczego. Troska o dusze i wizja niebezpieczeństw, na jakie były one wystawione, spędzały mu sen z powiek. Czuł niepokój[36].

Trzeba było zadośćuczynić za tysiące odstępstw. Aby zmierzyć się z tak wielkim ciężarem, trzeba było uciec się do działania Ducha Świętego, który towarzyszy Kościołowi także w chwilach żałoby i ciemności. ***Także w wydarzeniach, których czasem nie rozumiemy, albo które powodują nasz płacz i ból***[37]. Ze wszystkich stron otoczony przez ból, fizycznie wyczerpany od tak wielu modlitw, znajdował się na krawędzi nieprzebranego żalu:

***Zdaję sobie świetnie sprawę — mówił swoim dzieciom — że nic nie***

***zyskam smucąc się, ale nie mogę temu zapobiec: żal mi Kościoła, żal mi dusz! Przepętnia mnie smutek, choć w środku odczuwam pokój, ponieważ wiem, że Pan nie może zawieść. Wielokrotnie kończę dzień bardzo zmęczony z powodu wysiłku ciągłej modlitwy. Ciągłe proszę, ciągle proszę! Z ufnością, że Pan musi mnie wysłuchać. Wówczas ciężar tego zmęczenia staram się przemienić także w modlitwę i ofiarowuję Bogu moją nędzę, moje dobre pragnienia oraz dobry zapal, by uczynić wiele rzeczy, które chciałbym dokończyć, czego nie jestem w stanie, bo po prostu brak mi fizycznie czasu. Wtedy mówię z całkowitym oddaniem: Panie, za Twój Kościół, za wszystkie dusze, za moje córki i synów, za mnie! Spójrz na to, że to jest Twój Kościół, że jesteśmy Twoimi dziećmi, że te dusze są Twoje! W ten sposób jestem gotów powtórnie***

***rozpocząć moją walkę i modlitwę[38].***

Ojciec żył w pełnej gotowości duchowej. Wyczulony na wszystko, co działo się na świecie i mogło wpłynąć na dusze. Ta ciągła modlitwa i tak obfite łyzy niesłuchanie wysubtelniły jego życie wewnętrzne. Wraz z upływem lat intymność relacji z Panem w Eucharystii nie zamieniła się w rutynę. Stale miał świeżo w pamięci to drzenie, które odczuwał jako diakon, kiedy po raz pierwszy dotknął Świętej Hostii. Z tą delikatnością uczuć odprawił mszę 14 listopada 1970 roku, gdy mówił Bogu, nie wypowiadając na głos tych słów: ***Panie, żebym nie przyzwyczaiał się do tego, że jestem blisko Ciebie, żebym Cię kochał tak, jak wówczas, gdy Cię dotknąłem, drżąc z wiary i miłości[39].***

Z całą pokorą i głęboką wdzięcznością zwracał się do Boga,

naszego Ojca, przy każdej okazji. Gdy zdarzyło mu się najmniejsze nawet zaniedbanie, z duszy jego płynęły prośby o wybaczenie. Przepraszał nawet za niezamierzone rozproszenia podczas modlitwy.

Dziękował za wszystkie otrzymane dobra, także za te, których nie był świadom, albo za takie, które nie pozostawiły śladu w jego pamięci. 19 kwietnia 1971 roku założył nowe buty, a podczas spotkań ze swymi córkami lub synami tego dnia mówił: ***Dziękuję Bogu, bo mnie obuliście, bo o mnie dbacie, bo dajecie mi jeść. Dawniej nie dziękowałem za to wszystko, ale teraz tak, ponieważ widzę, że wszystkie te dobra pochodzą od Niego. Dziękuję także za to, że mam dwie ręce, dwoje oczu, że jestem normalny***[40].

Don Josemaría stale czuł cierpienie Kościoła, odczuwał osobiście ciężkie błędy bez ustanku popełniane przez

ludzi, a ból ten zaczął zaślepiac jego uczucia. Niekiedy postrzegał świat z perspektywy swego bólu. Jeśli pojawiał się jakiś wspaniały i słoneczny dzień — dzień, jak mawiał, “zgiełkliwy” — uważał tę wspaniałość niemal za obrazę cierpienia Kościoła[41]. Nie chciał się z tego cieszyć. Natomiast, gdy dzień był szary i deszczowy, stanowiło to ulgę dla jego podrażnionych oczu. Musiał jednak zdecydowanie zmagać się ze smutkiem, który przepełniał go i ciągnął w melancholijną otchłań pesymizmu. Całe życie walczył o to, by nadal być radosnym, mimo wszelkich przeciwności, przestrzegając swe dzieci przed “wydłużonymi ze smutku twarzami” i zalecając ***stały uśmiech, który tylekroć kosztuje, i to bardzo kosztuje, służbę Bogu z radością i także służbę radością wszystkim innym, dla Niego***[42]. Taki był duch Opus Dei. A z Bożą pomocą Ojciec potrafił przewycięzać smutki.

W tym czasie, gdy tak bardzo cierpiał z powodu zamętu w Kościele, jedna z jego córek opowiada, że «z dnia na dzień widać było, że w jego duszy rośnie nadzieja, pewność, że Bóg nie przestanie towarzyszyć prześladowanemu Kościołowi [...]. Zachęcał nas, byśmy byli optymistami i osobami radosnymi, ale ten optymizm powinien opierać się na modlitwie i zadośćuczynieniu»[43].

Gdy jego dusza zakosztowała goryczy smutku, natychmiast chwycił się skały synostwa Bożego i rozmyślał z optymizmem, że wszystko, co nas spotyka, bierze się z miłosiernej Bożej opatrności. Potem w pełni powierzał się Mu, oddawał się zupełnie w Jego ręce. To zawierzenie nie było słodkim kwietyzmem uśpionej duszy, lecz gorzką i bolesną czynnością, jak wyjaśniał swym synom 11 grudnia 1972 roku:

*To kosztuje, ponieważ dusza  
używa władz, które Bóg nam dał,  
abyśmy wytrwali w drodze. I  
nadchodzą chwile, gdy trzeba  
abstrahować od pamięci, odrzucić  
rozumienie, nagiąć wolę.  
Powtarzam, to trudne, ponieważ  
to działanie duszy jest logiczne,  
niczym zegar, który ma  
mechanizm i zawsze robi tik-tak.  
Czasami jest bardzo ciężko,  
ponieważ trzeba dobiec  
siedemdziesiątki w stanie  
rzeczywistego dzieciństwa. Nie  
martwię się, czy odgonią ode mnie  
muchy, albo czy dadzą mi jeść.  
Zrobią to na pewno. Ja oddaję się  
całkiem w ramiona mego Ojca,  
Boga, uciekam się do mej Matki  
Najświętszej, Maryi, i w pełni  
ufam, pomimo całej goryczy  
drogi<sup>[44]</sup>.*

Licząc na modlitwę wszystkich  
swych dzieci, czuł się wystarczająco  
silny, by podążać naprzód. Wspierał

się zwłaszcza na modlitwie członków Rady Generalnej oraz członkiní Asesorii Centralnej. Ufał szczególnie w skuteczność modlitwy i umartwienia swych córek – numerariuszek pomocniczych[45].

## 2. Zdania wprost od Boga\*

Mijał luty roku 1962 roku. Ojciec podczas spotkania w Kolegium Rzymskim mówił: ***Módlcie się, aby sprawy szły naprzód. Jeśli się uda, powiem wam, jeśli nie, powiem wam, że nie wyszło***[46]. Nie był skłonny zdradzić nic więcej. Ale podczas rozmów z Bogiem nalegał, aby objawił On odrobinę swej wszechmocy i miłosierdzia, rozwiązując sprawę intencji specjalnej, nadając ostateczny prawny kształt Opus Dei. Niekiedy, gdy prowadził medytację dla członków Rady Generalnej, spoglądał na tabernakulum i mówił: ***Panie, pokaż co potrafisz! Uczyń jedną z***

***Twych sztuczek! Spraw, żeby było widać, że to Ty!***[47]. Nie prosił o cud w ścisłym słowa tego znaczeniu, ale o jedną z tych niespodzianek, które dla chwały Boga wprawiają wszystkich w osłupienie.

W tych dniach, pod wpływem nalegań kardynała Ciriaciego, poprosił Stolicę Świętą o erygowanie Opus Dei jako prałatury *nullius*, ponieważ w praktyce Dzieło nie było już instytutem świeckim. Prośba nie została przyjęta. Założyciel przyjął z pokorą, ale i z rozczarowaniem, negatywną odpowiedź Stolicy Świętej, choć nie stanowiła ona dlań zaskoczenia. Wypełniając złożoną obietnicę, poinformował swych synów o niepowodzeniu przedsięwzięcia i jednocześnie zachęcił ich, by nie tracili nadprzyrodzonego punktu widzenia we wszystkich sprawach. Prosił także, by nadal modlili się w intencji specjalnej, “uprzykrzając się” stale

Panu Bogu, z wytrwałością, bez  
ustanku, bez przerwy:

***Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was  
powołał do wiecznej swojej chwały  
w Chrystusie, gdy trochę  
pocierpicie, sam nas udoskonali,  
utwierdzi, umocni i ugruntuje (1 P  
5, 10). Dlatego mówię każdemu z  
was: clama, ne cesses, quasi tuba  
exalta vocem tuam (Is 58, 1);  
Krzycz na całe gardło, nie  
przestawaj! Podnoś głos twój jak  
trąba! [48].***

Temu wołaniu często towarzyszyły  
łzy. Jako założycielowi i jako Ojciec,  
to on powinien dbać o duchowe  
zdrowie swych dzieci, otwierając im  
oczy na to, co się dzieje [49]. Powinni  
więc być nadal mocni w wierze,  
stanowczy w doktrynie, wierni  
magisterium Kościoła. Zachęcał ich w  
następujący sposób: ***W Opus Dei,  
powtarzam wam to nieustrudzenie,  
staramy się zawsze i we***

***wszystkim sentire cum Ecclesia,  
współodczuwać z Kościołem  
Chrystusa, naszą Matką***[50].

\* \* \*

Życie Ojca zamieniało się w milczącą ofiarę całopalną. Bóg pozwalał mu bardzo z bliska uczestniczyć w Krzyżu Jego Syna. To poczucie współuczestnictwa w odkupieniu uważał za miłosne i ojcowskie zaproszenie, zaszczyt i pieczętę zarazem, prowadzące do jasnego celu, który Ojciec przyjmował i błogosławił w duchu zadośćuczynienia: ***przy moich siedemdziesięciu latach — wyznawał, —przy tych wszystkich ciosach, jakie na mnie spadły, postrzegam to wszystko jako oczyszczenie, ponieważ jestem nędznikiem***[51].

W tym kontekście trzeba by zapytać, czy należy w życiu założyciela Opus Dei wyróżniać pewne etapy,

ponieważ całe jego życie było jednym wielkim procesem oczyszczenia. Od dzieciństwa wystawiony był na ból, na obecność śmierci oraz niepowodzenia ekonomiczne rodziny. Potem przez całe lata przechodził niezliczone przeciwności, upokorzenia, poważne trudności, prześladowania oraz wszelkiego rodzaju cierpienia. Mówiąc krótko, jego życie usiane było cierpieniami, które po ludzku rzecz biorąc były nie do zniesienia. Nigdy się nie skarżył. Rzeczywiście zadziwiająca wydaje się jego zdolność wytrzymywania tak wielkiego bólu ze spokojem i z radością. Jakieś zasoby wewnętrzne trzymały go na nogach, nie pozwalając mu załamać się pod ciężarem nieszczęść, poddać się w obliczu przeciwności, ani cofnąć się przed zagrożeniami. Ta nadprzyrodzona energia pochodziła bez wątplenia z jego świadomości synostwa Bożego. Miłość

zatriumfowała w pełni nad bólem, ponieważ nawet to, co wydaje nam się złe, przychodzi od Boga dla naszego dobra:

***Nie zapominajcie, że jeśli Pan nam zsyła radość, to dlatego, że nas kocha, a jeśli zsyła nam jakiś ból, to aby sprawdzić, czy my go kochamy***[52].

\* \* \*

Minęło osiem lat od uroczystej inauguracji Soboru Watykańskiego II. Osiem lat od chwili, gdy w 1962 roku napisał do swych dzieci, prosząc by bez ustanku i bez wytchnienia modliły się za Kościół i za Dzieło. Teraz, 8 maja 1970 roku, na tydzień przed wyjazdem na pielgrzymkę do Meksyku, usłyszał jasno w duszy głos Pana: *Si Deus nobiscum, quis contra nos?*[53] To zdanie przyniosło don Josemaríi ulgę w jego bólu, a także pewność co do Bożej mocy, ponieważ ramię Boga

jest niezwyciężone. On nie przegrywa bitew, ani nie przestaje wspomagać swoich synów.

Po powrocie z Meksyku Ojciec spędził kilka tygodni w Premeno, miejscowości położonej na brzegu jeziora Mayor na północy Włoch, odpoczywając i pracując. Rankiem 6 sierpnia 1970 roku don Javier Echevarría udał się jak zwykle, by służyć Ojcu do mszy i zastał go przed ołtarzem, pogrążonego w modlitwie. W jego duszy brzmiały jeszcze słowa pocieszenia, przez które Bóg dawał mu do zrozumienia, jak miłe było mu niestrudzone wołanie w intencji Kościoła i Dzieła, i jak bardzo było Mu drogie<sup>[54]</sup>. Kilka lat później Ojciec opowiadał o tym podczas spotkania, nie wspominając w ogóle, że ta historia dotyczy niego samego:

***Była sobie dusza, która przechodziła przez okres wielkiego cierpienia — nie jest to żadna***

***święta dusza, jest taka sama jak wasze, ma wzloty i upadki, musi zakładać sobie klamry, wiele klamer\*— a kiedy się tego nie spodziewała, gdy modliła się bardzo w pewnej intencji, która się jeszcze nie zdarzyła, usłyszała w głębi serca: clama, ne cesses\*! Ta dusza nie chce niczego słuchać: cierpi. Ale usłyszała: módl się dalej, głośno, dzielnie. Nie przestawaj się modlić, wysłucham cię. Clama, ne cesses![55].***

Ojciec rzadko opowiadał o takich nadprzyrodzonych wydarzeniach. Tego rodzaju wydarzeń nie wyciągał na światło dzienne, chyba że uznał to za konieczne dla dobra Dzieła oraz swych dzieci. Na skutek tego niewiele wiadomo o wielu nadzwyczajnych łaskach, jakie otrzymał. Ale mamy informacje o niektórych z nich, takich jak ta otrzymana 23 sierpnia 1971 roku. Spędzał kilka dni w Caglio, małej

wiosce w pobliżu Como, na północy Włoch. Tego ranka, po odprawieniu mszy i dziękczynieniu czytał gazetę, gdy poczuł, że bardzo wyraźnie i z niepowstrzymaną siłą na jego duszy wyciska się zdanie pochodzące od Boga: *Adeamus cum fiducia ad thronum gloriae ut misericordiam consequamur* [56]. *Przybliźmy się z ufnością do tronu chwały, abyśmy otrzymali miłosierdzie.*

Do owych zdań z 1970 roku, które tak bardzo pomogły mu w nieprzerwanej modlitwie za Kościół, doszło wkrótce nowe “odkrycie”: działanie, wlanie Ducha Świętego podczas mszy. Dzięki temu poszerzyła się wizja apostolska Ojca i mógł kontemplować, jak – dzięki hojności Bożej – stał się możliwy ***rozkwit Opus Dei w duszach wszelkich ras, języków i narodów***[57]. Don Josemaría nie był zwolennikiem proponowania jakichś szczególnych nabożeństw, ale odczuł

potrzebę, by cała rodzina Opus Dei wspólnie dokonała pewnego Poświęcenia. Ofiarował Dzieło Duchowi Świętemu, aby zawsze było wiernym narzędziem w służbie Kościołowi[58].

W dzień Zielonych Świątek, 30 maja 1971 roku, o 12.30, dokonał Konsekracji Opus Dei Duchowi Świętemu w kaplicy Rady Generalnej. Za ołtarzem wielki podświetlony witraż przedstawiał scenę Zesłania Ducha Świętego. Podczas ceremonii don Álvaro odczytał tekst Konsekracji[59]. Zawierał on prośbę o dary Ducha Świętego, aby jeden po drugim zesłane one zostały wiernym Dzieła: dar rozumu, dar mądrości, dar umiejętności oraz dar rady, dar bojaźni Bożej i dar męstwa, «aby czynił nas pewnymi w wierze, stałymi w walce i wiernie trwającymi w Dziele Bożym». I wreszcie dar pobożności, «który daje nam

poczucie naszego synostwa Bożego, radosną i nadprzyrodzoną świadomość bycia dziećmi Boga, a – w Jezusie Chrystusie – braćmi wszystkich ludzi»[60].

Nie zabrakło także prośby w intencji Ludu Bożego i jego pasterzy, których sytuacja stała się przyczyną tylu łez:

«Prosimy Cię, abyś zawsze wspomagał Twój Kościół, a w szczególny sposób Papieża, aby nas prowadził słowem i przykładem, i osiągnął życie wieczne razem z powierzoną mu trzodą; prosimy też, by nigdy nie zabrakło dobrych pasterzy i abyśmy wszyscy wiernie służyli Ci świętym życiem i pełnią wiary, i doszli do chwały Nieba»[61].

Te łzy bólu z miłości przyniosły ze sobą cały deszcz łask. Owo *clama, ne cesses*\* rozbudziło w duszy Ojca nowego ducha czuwania, który utrzymywał go w gotowości, zawsze oddanego Bogu. Każde takie zdanie

od Boga było krokiem naprzód,  
stopniem wzwyż na schodach,  
milczącą grą między Bogiem i duszą.  
Słowa wyryte w jego duszy,  
wypalone ognistymi literami,  
niezatarte, otwierały nieoczekiwane  
drogi miłości.

Pod natchnieniem Ducha Świętego  
szukał schronienia w Najświętszym  
Sercu Jezusa, w tabernakulum  
Bożego Miłosierdzia. Kiedy na  
początku września 1971 roku  
powrócił z Caglio, zalecił swoim  
synom, by powtarzali często akt  
strzelisty: *Cor Iesu Sacratissimum et  
Misericors, dona nobis pacem*\*![62].  
Tak, krok za krokiem, Ojciec  
odkrywał przed swymi dziećmi  
częstkę działania Ducha Świętego w  
jego duszy. Prowadzili oni na ten  
temat dokładne notatki, po  
medytacjach lub spotkaniach, na  
których ujawniała się jakaś kolejna  
interwencja duchowa. W  
październiku 1971 roku, na przykład,

mówił im o akcie zawierzenia, jaki napisał:

***Panie, Boże mój! Na Twe ręce  
składam przeszłość,  
teraźniejszość i przyszłość, to co  
małe i to co wielkie, to co nieliczne  
i to co obfite, to co doczesne i to co  
wieczne***[63].

Następnie, z namysłem, komentował te słowa: ***Aby zdobyć się na taki akt zawierzenia, trzeba zrzucić własną skórę.***

Zdania pochodzące od Boga powodowały, że Ojciec żył w oderwaniu. Wkrótce po *clama, ne cesses*<sup>\*\*</sup> mówił z całą prostotą swym dzieciom: ***jestem ciągle zwrócony ku Bogu, jestem bardziej poza ziemią niż na ziemi***[64]. Boże słowa nadawały nowy kurs jego życiu wewnętrznemu, prowadząc go nowymi drogami Miłości, ku miłosiernym uczuciom Serca Jezusowego. Ale Ojciec mimo to

narzekał, że jego odpowiedź na łaskę jest niewystarczająca: ***W każdym innym zawodzie— wołał z poruszeniem —po tylu latach byłbym już mistrzem. W miłości do Boga jestem ciągle czeladnikiem***[65].

Boże zdania były niczym krótkie dotknięcia łaski, które ożywiały jego duszę i podtrzymywały go w walce z przygnębieniem. Były drobnymi pociągnięciami pędzla Boskiego artysty, które skłaniały założyciela Dzieła do heroicznej odpowiedzi. W tym czasie Ojciec miał bardziej niż wystarczające doświadczenie, by docenić to nie dające się pomylić “coś” obecne w słowach pochodzących od Boga. Opisywał, że w jego indywidualnym przypadku zdanie od Boga wyróżniało się tym, że było ***krótkie, konkretne, nie było go słyhać... i nie szukało się go***[66].

\* \* \*

Często ludziom wydaje się, że mogą obyć się bez Boga, że nic im nie staje na przeszkodzie, by odwrócić się do Niego plecami i żyć na własny rachunek. ***Oszukują się!***— mówił założyciel Opus Dei. —***Chociaż tego nie wiedzą, leżą jak paralytyk z Owczej Sadzawki: niezdolni poruszyć się w stronę wód, które zbawiają, w stronę nauki, która napęlnia radością duszę***[67]. Nie zdają sobie sprawy, że noszą w duszy pustkę smutku i duchowego porzucenia. Zdarzają się także chrześcijanie, którzy wiedząc, że są w Kościele, są już usatysfakcjonowani. Z pewnością, ***być w Kościele to już jest dużo, ale to nie wystarcza. Winniśmy być Kościołem, ponieważ nasza Matka nigdy nie może być nam obca, daleka naszym najgłębszym myślom***[68].

Bez wątpienia ci, którzy myślą i zachowują się w ten sposób nie dotknęli nadprzyrodzonej rzeczywistości Kościoła, Jego tajemnicy. Być może postrzegają go jako ludzką strukturę, a nie instytucję o Boskim pochodzeniu. Nie dostrzegają niewidzialnej jedności między Ludem Bożym a jego Głową, którą jest Chrystus, Oblubieniec i uświęciciel Jego Mistycznego Ciała. Być może zapominają o słabościach natury ludzkiej, o istnieniu we wnętrzu Kościoła ludzi z niedostatkami i nędzami oraz o tym, że Kościół jest także rządzony przez ludzi, choć wspiera ich Duch Święty. Postrzegają te sprawy jedynie z ziemskiej perspektywy, z dołu, powierzchownie, nie zwracając uwagi na uświęcającą tajemnicę Kościoła, która — jak woła założyciel Opus Dei — sięga życia wiecznego dla zbawienia ludzi:

***Święty! Święty! Święty! Ośmielamy  
się śpiewać Kościołowi,  
wspominając hymn na cześć  
Trójcy Przenajświętszej. Ty jesteś  
Święty, Kościele, Matko moja,  
ponieważ założył Cię Syn Boży,  
który jest Święty; jesteś Święty,  
ponieważ jest z Tobą Duch Święty,  
przebywający w duszach  
wiernych, by zbierać dzieci Ojca,  
które zamieszkają w Kościele  
Triumfującym, Wiecznej  
Jerozolimie[69].***

Naprzeciw nędzy właściwej każdemu człowiekowi jawi się miłosierna wielkość Kościoła, który po przyjęciu nas do swego wnętrza na skutek chrztu uświęca nas swą matczyną troską. Jego wielkość przejawia się w kapłańskiej władzy, pochodzącej od Chrystusa oraz w zbawczym pośrednictwie pomiędzy Bogiem i ludźmi, który w Kościele się uwiecznia.

Ojciec żył w ciągłej kontemplacji niewysłowionej tajemnicy Kościoła. Cierpiał, widząc jak niektórzy chrześcijanie w głupi sposób rozrywają Jego jedność. Kochał Kościół do szaleństwa, ponieważ był On powodem, dla którego żył i przyczyną istnienia Opus Dei. Pragnął Opus Dei właśnie dlatego, by służyło Kościołowi. Gdyby żył w okresie prześladowań i musiał poprzez męczeństwo zaświadczyć o wierności Kościołowi, byłby szczęśliwy[70]. Kochał Kościół ze wszystkich sił. Często wyznawał to swoim dzieciom:

***Dzieci moje, dobro Kościoła ponad wszystko! Wiary Kościoła stale i ciągle trzeba bronić swoim życiem, we wszystkich okolicznościach***[71].

Ojciec cierpiał z powodu rozdarć w Kościele, miał wrażenie, jakby ktoś siłą wyrywał kamienne bloki ze ścian

katedry. Miał ochotę ucałować z miłością te kamienie i umieścić z powrotem na swoim miejscu[72]. Dla Ojca była to naprawdę sprawa miłości[73]. Kościół, zraniony i umęczony, prosił swe dzieci o wierność. Potrzebował wierności swych dzieci. A najlepszym sposobem zadośćuczynienia było kochać lepiej i bardziej. Pierwszym środkiem zaradczym miało być uczynienie przez Ojca ofiary z jego życia za Kościół i za papieża. Czynił to stale każdego dnia[74]. Tak też uczynił rano 26 czerwca 1975 roku. Podczas mszy Ojciec prosił w intencji Kościoła i papieża, odnowił na kilka godzin przed śmiercią ofiarowanie swego życia oraz **tysiąca żyć, jakie miałby**[75]. Zachowało się kilka potwierdzających to świadectw.

\* \* \*

- Co robić? – pytał Ojciec sam siebie po tysięckroć. Co można poradzić na

tak wielki bunt i pogardę, z jaką ludzie odnoszą się do Kościoła? Jak powstrzymać ten zalew, który zmiata wiarę, obyczaje i pobożność, żywe od tysięcy lat?

Widział jasno, że Kościół potrzebował wsparcia wszystkich chrześcijan. Tak więc w Niedzielę Palmową roku 1971 wygłosił homilię, zachęcając wiernych, by byli bardziej wierni nauce Chrystusowej. Wszyscy są do tego zobowiązani. Nikt nie powinien uważać się za zwolnionego z tego obowiązku.

Ojciec głosił “wojnę o pokój”:

***Ta gwałtowność — mówił — nie jest jednak gwałtownością wobec innych; jest to męstwo w zwalczaniu własnych słabości i nędz, dzielność, by nie ukrywać osobistych niewierności; odwaga, by wyznawać wiarę, również wtedy, gdy środowisko jest nieprzychylnie[76].***

Ojciec głosił wewnętrzną batalię przeciwko egoizmowi, zmysłowości i pysze. Ponieważ ten, kto nie walczy, zawsze będzie wystawiony na wszelkiego typu zniewolenie: przez władzę albo przez pieniądze, przez próżność lub przez cielesność. Jedynym sposobem, by zbliżyć się i stanąć przed miłosiernym obliczem Pana, była modlitwa, wysiłek, by być bliżej Niego. W krytycznych chwilach historii ludzkości nie było innego wyjścia, jak błaganie skruszonych wiernych oraz wstawiennictwo świętych za grzesznikami. Nigdy wcześniej nie była tak prawdziwa przestroga założyciela Opus Dei, zapisana na kartach *Drogi*:

***Oto sekret - Oto głośny sekret: przyczyną kryzysów w świecie jest brak świętych***[\[77\]](#).

W ten sposób wracał do punktu wyjścia, początkowego tematu jego nieustannego nauczania:

powszechnego powołania do świętości.

Zadaniem Ojca, jako pasterza Dzieła, było duchowe prowadzenie tej części Ludu Bożego, przede wszystkim poprzez własny przykład. Dla tych, którzy mieszkali wraz z nim wspaniałą lekcją wiary była jego pobożność, a szczególnie żywa miłość do Jezusa w Najświętszym Sakramencie, która emanowała z jego działań, gestów i słów, podczas nawiedzeń kaplicy, odprawiania mszy, procesji eucharystycznych lub innych ceremonii liturgicznych[78].

Następnie uczył innych sam dbając o kwestie doktrynalne. Starał się, by wierni Opus Dei, a także ci, którzy zbliżali się do apostołstwa Dzieła mogli zyskać o ugruntowane kryteria dotyczące oceny wartości książek pojawiających się na rynku, orientację ideologiczną nowych publikacji ich autorów. Czuwał

wreszcie gorliwie nad wypełnianiem norm pobożności, udzielaniem sakramentów, dbałością o kult oraz intensywną pracą duszpasterską kapłanów Dzieła, stosując wszelkie nadzwyczajne środki, by zadbać o wierność swych dzieci.

Wobec zagrożenia, na jakie były narażone dusze, Ojciec wziął na siebie odpowiedzialność za utrzymanie w zdrowiu wiernych Opus Dei. Podjął działania pozytywne. Uzbrojony w pewność, jaką daje wiara, podążył naprzód, nie cofnął się. Trzeba było oczyścić świat. Jako Boże stworzenie świat nie był zły, ale ludzie czynili go złym. Był świadom, że zwrócenie Bogu czystego świata wymagało gigantycznej operacji oczyszczenia, we wszystkich aspektach i trwającej całymi latami. W związku z tym chrześcijanin, zapominając o słodkiej nostalgii wobec przeszłości, musiał

iść pod prąd i wał pośród świata, by nie zostać otrutym.

Ojciec zwykł mówić o łodzi i sieciach: łodzi Piotrowej, sieciach Chrystusowych oraz do misji dwunastu Apostołów, których Pan uczynił “rybakami ludzi”. Prowadząc medytację, rozmawiając podczas spotkań ze swymi córkami lub synami, używał tej czy innej przerośni ekologicznej. W tym okresie zaczęły podnosić się głosy w obronie przyrody, głosy protestu przeciwko niebezpieczeństwu wyginięcia niektórych gatunków zwierząt lub roślin, zanieczyszczeniu atmosfery oraz wód. Kobiety i mężczyźni w Opus Dei pogrążeni byli w działaniach apostołskich – łowieniu i służbie duszom. Do nich stosował przypowieść ekologiczną:

***Przypuśćmy, że któraś z tych ryb, z tych ludzi, widząc to, co się dzieje na świecie oraz wewnątrz***

*Kościół Bożego, widząc to morze, które wydaje się być pokryte nieczystościami i te rzeki, pełne odrażającego brudu, gdzie nie można znaleźć ani pożywienia, ani tlenu, gdyby te ryby myślały — a przecież myślą, bo mają one duszę — mogłoby im przyjść do głowy, żeby powiedzieć: dość, wyskakuję i w nogi! Nie warto tak żyć. Schronię się na brzegu, tam trochę odetchnę, złapię troszkę tlenu. Dość!*

*Nie, dzieci moje; my musimy dalej być w tym zepsutym świecie, w tym morzu o mętnych wodach; w tych rzekach, które płyną przez wielkie miasta i przez malutkie wioski, których wody nie dają wzmocnienia ciała, ani nie gaszą pragnienia, ponieważ są trujące. Dzieci moje, pośrodku ulicy, wśród świata powinniśmy zawsze starać się stworzyć wokół siebie rozlewisko czystej wody, żeby*

*przy płynęły inne ryby, i wszyscy razem będziemy powiększać to rozlewisko, oczyszczając rzekę, przywracając wodom morza ich czystość.*

*Nie dopuszczajcie do siebie nigdy jakiegokolwiek zniechęcenia. Odwagi! Płyńcie pod prąd. Jak? Wzywając pomocy Najświętszej Pani, Macierzyńskiego i Najczystszej Serca Maryi: Sancta Maria, refugium nostrum et virtus\*!, jesteście naszą ucieczką i naszym męstwem. Bądźcie spokojni. Nie chcemy odejść ze świata. Nie chcemy skracać dni, choćby nam się bardzo dłużyły, choćbyśmy widzieli, że ci, którzy są w stanie, wcale nie oczyszczają wód, lecz uczestniczą w zatrutowaniu rzek, w wypuszczaniu trujących substancji do wnętrza największych mórz, które nie są w stanie uwolnić się od całego tego zła [...].*

*O to właśnie proszę, w swoim i waszym imieniu, po wielokroć Pana Boga. Żeby ten świat, który On stworzył, a który my ludzie upodlamy, wrócił do tego stanu, w jakim wyszedł on spod Jego rąk: piękny, bez skazy, przedpokój Raju[79].*

### **3. W Domu Wspólnego Ojca**

Podczas wizyty papieża w Ośrodku Elis 21 listopada 1965 roku można było zauważyć cześć założyciela Opus Dei dla Wikariusza Chrystusowego, ponieważ don Josemaría nie był w stanie ukryć, że jest wyraźnie poruszony obecnością Ojca Świętego. Jego rozemocjonowanie zdradzały kartki papieru, które drżały mu w rękach, gdy odczytywał słowa powitania. Następnego dnia składał podziękowanie Jego Świątobliwości, którego obecność fizyczna w pomieszczeniach Ośrodka oraz

*odczucie tak wielkiej bliskości i ciepła Jego Ojcowskich uczuć* były dla wszystkich szczególnym powodem otuchy i radości[80].

Jeszcze w tydzień później zachowywał *tak żywe i poruszające wspomnienie o tym szczęśliwym wydarzeniu*, że czuł przemożną potrzebę podziękowania biskupowi Angelo Dell'Acquie, Zastępcy Sekretarza Stanu, za jego udział w przygotowaniu tej wizyty.

*Powiadam Księdzu Biskupowi, z całą braterską ufnością*— pisał — *że w trakcie całej wizyty, gdy miałem wielki zaszczyt towarzyszyć Jego Świątobliwości, ani przez moment nie opadły moje emocje. Jestem — jak miałem już okazję powiedzieć Waszej Ekscelencji — biednym grzesznikiem, ale Bogu dzięki, obdarzonym silną wiarą i wielką miłością do Jezusa Chrystusa, Jego*

*Kościół i Jego Wikariusza.  
Dlatego ogarnęło mnie  
wewnętrzne wzruszenie, gdy  
znalazłem się tak blisko słodkiego  
Chrystusa na ziemi. A w tych  
okolicznościach w sposób  
szczególny, ponieważ do tego  
wszystkiego trzeba dodać wielkie  
uczucie, jakie żywię do Jego  
Świątobliwości.*

*Rzeczywiście, w tych chwilach  
wróciło do mnie wspomnienie,  
któremu towarzyszyło żywe  
uczucie wdzięczności za wielką  
delikatność, jaką miał dla mnie  
Ojciec Święty przez tyle lat.  
Przypomniałem sobie zwłaszcza,  
że wówczas to mons. Montini  
starał się, by Świętej Pamięci Jego  
Świątobliwość Pius XII, udzielił mi  
audiencji. Wtedy po raz pierwszy  
mogłem rozmawiać z papieżem!*

*Wielkie wzruszenie, jakiego  
doznawałem podczas tego*

*spotkania było możliwe dzięki niemu, jak mu potem powiedziałem. Opowiadam to wszystko, ponieważ wiem, że w ten sposób Wasza Ekscelencja będzie mógł lepiej zrozumieć mnie, i nie będzie zdziwiony, gdy wyznam, że odczuwam wielką — świętą — zazdrość, ponieważ W[asza] E[kscelencja] ma szczęście widywać często Ojca Świętego i rozmawiać z nim[81].*

Gdy tylko zamknięty został Sobór, podjęto wszelkiego typu reformy: w sferze organizacji kościelnej, duszpasterstwa, liturgii. Reformy często przeprowadzane były *ad experimentum*\* albo bez należytego upoważnienia Stolicy Świętej lub biskupów. Powstała przy tej okazji sprzeczność pomiędzy praktykami, jakie zaczęły się rozpowszechniać w pewnych środowiskach a dyspozycjami władz kościelnych, doprowadzała do zamętu. Jak

zauważył Paweł VI, gdy był jeszcze Zastępcą Sekretarza Stanu za czasów Piusa XII, do papieża natychmiast docierały złe wieści, a nikt nie dbał o to, by docierały doń dobre[82]. Don Josemaría starał się więc skorzystać z każdej okazji, by uradować Ojca Świętego, wyrażając na piśmie – bezpośrednio lub poprzez Zastępcę Sekretarza Stanu, bpa Dell’Acquę, swe całkowite i synowskie oddanie stolicy Świętego Piotra. Pragnął dać upust swoim uczuciom stałego nabożeństwa do papieża. O ile to było możliwe, starał się go pocieszyć i pozwolić mu zapomnieć o lekceważeniu, z jakim był on traktowany w niektórych środowiskach. Przedstawiać mu sprawy obiektywne i przekazywać wiadomości apostolskie, które go ucieszą, oddalając odeń smutek.

Na prośbę bpa Dell’Acquy założyciel Opus Dei przesłał do Sekretariatu Stanu swoją opinię na temat

rozmaitych kwestii, myśląc o służbie Kościołowi i duszom. Taki jest kontekst obszernej korespondencji, jaka miała miejsce pomiędzy założycielem Opus Dei i zastępcą Sekretarza Stanu. Nie licząc oczywiście bliskiej przyjaźni, jaka ich obu łączyła.

Jednak ten pośredni kontakt z papieżem, uzupełniony o kilka osobistych listów do Pawła VI, nie wystarczał mu. Założyciel pragnął osobistego spotkania twarzą w twarz. Pragnął usłyszeć głos papieża, spojrzeć mu w twarz, znaleźć się u jego boku. Jednak zdarzało się, że gdy uzyskiwał audiencję, był tak szczęśliwy, że mijał jej czas, a don Josemaría nie zdołał przedstawić wszystkich spraw, które przygotował do poruszenia podczas rozmowy.

W grudniu 1965 roku wydania *Drogi* osiągnęły dwa miliony egzemplarzy. Z tej okazji wydana została edycja

specjalna — po hiszpańsku — przeznaczona dla bibliofilów. Dochód z jego sprzedaży miał być przeznaczony na rzecz społecznego dzieła korporacyjnego Opus Dei w Sewilli. Założyciel chciał ofiarować papieżowi pierwszy egzemplarz i chciał to uczynić osobiście, jako dziękczynienie Bogu i jako szczere świadectwo swego zupełnego i synowskiego oddania dla Wikariusza Chrystusa na ziemi[83].

Audiencja przygotowana przez bpa Dell'Acquę odbyła się 25 stycznia 1966 roku. Cztery dni później don Josemaría dziękował za nią listownie i opowiadał swe wrażenia:

***Nie może sobie Jego Ekscelencja nawet wyobrazić głębokiej radości i wzruszenia, jakich doświadczam zawsze, gdy pozwala mi się rozmawiać z Jego Świątobliwością. Dzięki składam Bogu za miłość i wielką cześć, jaką***

*mnie obdarzył w stosunku do papieża. Nie jestem w stanie przyzwyczaić się do tych szczęśliwych spotkań, choć zawsze jestem bardzo szczęśliwy, jak dziecko, które rozmawia ze swoim Ojcem. Myślę, że dopiero po jakimś miesiącu stałych rozmów z Ojcem Świętym mógłbym z większą swobodą wyrazić to wszystko, co czuję w środku*[\[84\]](#).

Minęło półtora roku od tego spotkania z Pawłem VI, a założyciel poprosił o nową audiencję, aby móc wręczyć papieżowi pamiątkowe medale Ośrodka Elis. W rzeczywistości, jak sam przyznaje, pragnął *skorzystać z okazji i porozmawiać z Ojcem Świętym wyłącznie o rzeczach, które dadzą mu pocieszenie i radość*[\[85\]](#).

Audiencja miała miejsce 15 lipca 1967 rano. Tego samego dnia po południu, z sercem przepełnionym

radością, dziękował listownie za pośrednictwo Angelowi Dell'Acquie, swemu staremu przyjacielowi, niedawno mianowanemu kardynałem. W miarę jak pisał, list napełniał się światłem i radością:

***Być przyjętym przez Wice-Chrystusa na ziemi stanowi dla mnie zawsze najcudowniejszy podarunek od Pana, jest powodem wielkiego pocieszenia oraz silnym impulsem dla mej duszy i dla pracy apostołskiej całego Opus Dei***[86].

Potem don Josemaría skorzystał z chwili ofiarowania Ojcu Świętemu medali pamiątkowych z jego wizyty w Ośrodku Elis w 1965 roku, aby przy okazji opowiedzieć mu o owocnej pracy apostołskiej swych córek i synów. Wiedział, jak wiele dla papieża znaczą dobre nowiny, ponieważ ***pośród codziennych, przygniatających trosk, jakie***

***nakładają nań jego największa misja oraz nieustrudzony zapał apostołski, okazują się one promyczkiem radości. Pisał też:***

***Eminencjo, dzięki cudownej audiencji z dzisiejszego ranka poczułem się wynagrodzony za te wszystkie cierpienia, z jakimi Pan, w swej miłosnej Opatrzności, pozwolił mi się spotkać w ciągu ostatnich 40 lat. Wszystko to zawdzięczam Waszej Eminencji. Może Eminencja być pewien, że tak, jak każdego dnia modlę się za Kościół Boży i za papieża, także codziennie podczas swej modlitwy pamiętam o Waszej Eminencji.***

***Modlić się, to jedyne co mogę zrobić. Moja biedna postuga dla Kościoła do tego się ogranicza. Za każdym razem, gdy rozważam moje ograniczenia, czuję, że przepętnia mnie siła, ponieważ wiem i czuję, że to Bóg czyni***

***wszystko, interweniując ze Swoją siłą, aby dawać siłę takim małym stworzeniom jak ja, które nie mają nic i które są niczym***[87].

Na początku września 1967 roku założyciel Opus Dei przebywał w Castel d'Urio — ośrodku rekolekcyjnym położonym w pobliżu Como, na północy Włoch. Wyruszył stamtąd w podróż, której celem były odwiedziny w niektórych ośrodkach Dzieła i zajęcie się sprawą ekspansji Dzieła na północ Europy. Po przyjeździe do Paryża napisał do kardynała Dell'Acquy, aby potwierdzić, że jego modlitwa za zdrowie Ojca Świętego jest stała, a sądząc z przebiegu choroby, jest nadzieja na szybkie wyzdrowienie papieża. Przy okazji opowiada kardynałowi pewną anegdotę, która zajmuje większą część listu. Wykorzystał tę okazję, aby wywołać uśmiech na ustach chorego.

Założyciel Dzieła opowiada, że przejeżdżając przez Avignon, wysiadł wraz z don Álvaro na przeciwko Pałacu Papieskiego, by rozprostować nogi,. Natknęli się tam na trzech drabów, żołnierzy Legii Cudzoziemskiej, całkiem pijanych, którzy widząc księży w sutannach, zaczęli się zbliżać. Byli widocznie w fazie podniecenia uczuć filantropijnych i religijnych, ponieważ wszyscy trzej jednocześnie, głośno zwracając się do don Álvaro zaczęli dopytywać się o zdrowie papieża: *Parce que nous aimons beaucoup le Pape\** - oświadczyli mu z całkowitą powagą. Don Álvaro uspokoił ich i zachęcał, by modlili się za Ojca Świętego. Przyrzekli to czynić, po czym udali się chwiejnym krokiem w dalszą drogę.

Don Josemaría zakończył list, prosząc kardynała, by **zechciał przekazać naszemu wspólnemu Ojcu wyrazy synowskiego oddania z jego**

**strony, pełne modlitwy i miłości**[88]. Miłość założyciela Dzieła do papieża miała głębokie korzenie teologiczne. Poza osobistymi zaletami obecnego papieża, czy był nim Pius XII, Jan XXIII, czy Paweł VI, dostrzegał w nim Wikariusza Chrystusowego oraz wspólnego Ojca wszystkich chrześcijan. Jednak poza względami teologicznymi, uczucia te miały wymiar głęboko ludzki, czego dowiodła postawa założyciela Opus Dei wobec bolesnych wydarzeń, jakie go czekały w zbliżających się latach.

\* \* \*

Pomiędzy spotkaniem z legionistami w Avignonie a powrotem don Josemaríi do Rzymu minął dokładnie miesiąc. W tym czasie założyciel Dzieła zajęty był apostolskimi wizytami w kilku państwach. Następnie udał się do Hiszpanii, aby jako Wielki Kanclerz Uniwersytetu

Nawarry przewodniczyć ceremonii nadania tytułów doktora *honoris causa* sześciu osobom oraz drugiemu zgromadzeniu Przyjaciół Uniwersytetu Nawarry, a 8 października 1967 roku odprawił Mszę Świętą w kampusie uniwersytetu w obecności trzydziestu tysięcy osób przybyłych z różnych miejsc w Hiszpanii i z innych państw. Ojciec był zmęczony po kilku tygodniach wysiłku, ale ponieważ miał dużo obowiązków duszpasterskich, szybko doszedł do siebie. Miał przed sobą ***imponującą manifestację wiary i miłości do Kościoła Świętego, a także (choć wstydzę się o tym mówić) miłości do mnie, który jestem grzesznikiem miłującym Jezusa Chrystusa***[89].

Z Hiszpanii wrócił do Rzymu, gdzie odpoczął kilka dni i spotkał się z kardynałem Dell'Acquą, u którego znalazł ***szczere kapłańskie***

**zrozumienia** dla problemów, które go martwiły. Skłoniło go to do chwycenia za pióro i braterskiego zwierzenia się kardynałowi. (Ileż to razy sytuacja była zupełnie inna – zwykle to założyciel Dzieła musiał pocieszać zastępcę Sekretarza Stanu i mu doradzać!) Wahał się nieco, zanim zaczął pisać, ponieważ nie chodziło o błahą sprawę. Jeśli miał wątpliwości, to nie ze strachu, że jego opinię okażą się bezpodstawne (miał na to wystarczająco dużo dowodów), ale dlatego, że znał samego siebie. Ojciec zwykł nadto jasno wypowiadać prawdę. Dlatego zrobił sobie chwilę przerwy i przemyślał powagę swych stwierdzeń, zanim przelał je na papier 29 października 1967 roku:

***Niech Eminencja mi wybaczy te moje zwierzenia. Jestem zawsze szczery, spokojny i radosny. Jednak łuk nie może być wiecznie napięty, dlatego odczuwam żywą***

*potrzebę podzielenia się z kimś bólem, który ciąży na mojej duszy od tylu już lat. Proszę mi wierzyć Eminencjo, że nie przesadzam, ponieważ jest wiele bolesnych faktów, o których zwykle milczę.*

*Z drugiej strony, W[asza] E[minecja] dobrze mnie już zna. I myślę, że także Ojciec Święty wie, że mówię zupełnie szczerze, bez goryczy i resentymentów, że staram się mówić o sprawach jasno i z miłością. To właśnie miłość Chrystusa pcha mnie do tego, by bronić Dzieła Bożego, które On powierzył w moje ręce, a także apostolskiego, skutecznego, świętego i cichego życia moich dzieci[90].*

List ten przepełniony był goryczą, nie dlatego, że chodziło o kolejne pomówienia, ale dlatego, że tym razem insynuacje pochodziły od pewnego Asesora Kurii, który tak

wyrazi swą opinię, jak gdyby był to oficjalny osąd Sekretariatu Stanu[91].

***Czy nie uważa Eminencja— pyta w dalszej części listu, —że już pora, aby — in nomine Domini\*— skończył się ten absurdalny sprzeciw, bez żadnej przyczyny (bo cóż żeśmy złego zrobili?) i zupełnie możliwy do uniknięcia, ponieważ pochodzi z Domu Wspólnego Ojca? [92].***

Stara się w swych rozważaniach wytłumaczyć, że istnieje pewna liczba która nie zna, teoretycznie i praktycznie, ducha i apostołstwa Opus Dei:

***Wyobrażam sobie, że z ludzkiego punktu widzenia przyczyna takich działań leży w fakcie, że osoby te nie wiedzą — nie mieści im się to w głowie, — kim jest świecki. Nie rozumieją, co to znaczy pracować bez własnych ambicji w służbie Kościoła Świętego, nie mieszając***

*go do tego, korzystając ze świętej wolności, którą cieszy się każdy świecki na polu działania, które doń należy, na mocy faktu, że został ochrzczony, że jest zwykłym wiernym. Mają takie wyobrażenie o świeckim, że chcąc mu okazać, że go kochają, natychmiast robią z niego... diakona[93].*

Dalej pisze w tonie zwierzeń:

*Staram się wciąż każdego dnia lepiej kochać i służyć Kościołowi. Wczoraj, myśląc o tym podczas odprawiania Mszy Świętej, płakałem słodkimi i gorzkimi zarazem łzami: kiedy byłem młody, działo się to często, ale teraz już od kilku lat się to nie zdarzało. Proszę się nie obawiać, Eminencjo, wszystkie bolesne fakty, które przedstawiłem, nie przeszkadzają temu, że stale wzrasta nasza miłość do Kościoła Świętego i do papieża. Jak*

***Ekscelencja wie, ostatnio odbyłem podróż. Nie chodziło o szukanie poklasku, ale o to, by służyć Kościołowi i zbawiać dusze***[94].

Na koniec przekazał kardynałowi, że w tekście Konsekracji Dzieła Najświętszemu Sercu Jezusa, której corocznie dokonuje w święto Chrystusa Króla wraz ze wszystkimi swymi córkami i synami, powtarzane są następujące słowa: «Wzbudź w nas gorącą miłość do Kościoła i papieża, która wyrazi się w dziełach służby»[95].

\* \* \*

Gdy prałat Escrivá skarżył się kardynałowi Angelo Dell'Acquie na bardzo smutną sytuację, ten już od kilku miesięcy nie sprawował funkcji zastępcy Sekretarza Stanu do Spraw Zwyczajnych, przekazując ją swemu następcy, biskupowi Giovanniemu Benellemu[96]. Nowy zastępca był wcześniej radcą w nuncjaturze w

Madrycie, został konsekrowany na biskupa 11 września 1966 roku, mianowany pro-nuncjuszem apostolskim w Senegalii i Delegatem Apostolskim na Afrykę Zachodnią, i niemal natychmiast w czerwcu 1967 roku odwołany do Rzymu, do Sekretariatu Stanu[97].

Odejście Dell'Acquy i przyjsie Benellego oznaczało dla założyciela i dla historii całego Dzieła coś więcej niż zwykłą zmianę aktorów. Zachodziła także zmiana scenariusza, zastosowanie nowych procedur i nowej polityki. Co się tyczy Dzieła, atmosfera znacznie się oziębila. Po pierwsze znikł kanał komunikacji, istniejący w czasach Dell'Acquy. W rezultacie informacje na temat Opus Dei nie docierały już z taką łatwością do papieskich uszu. Przedłużały się także opóźnienia powodowane przez Kurię Rzymską, jeśli chodzi o erygowanie Fakultetu Teologii Uniwersytetu Nawarry.

Mijały miesiące, założyciel Opus Dei czuł, że powinien osobiście przekazać papieżowi wiele wiadomości na temat pracy apostolskiej realizowanej przez członków Opus Dei, a także kroków podejmowanych w celu rozwiązania kwestii instytucjonalnej. Jednocześnie nie zaniedbywał periodycznego okazywania swego ***synowskiego i niezachwianego oddania Stolicy Piotrowej*** oraz zapewniania o gorących modlitwach swych dzieci[98]. Ponieważ nikt nie miał zamiaru ułatwić mu spotkania z papieżem, w grudniu 1968 roku zdecydował się poprosić o nie za pośrednictwem Prefekta Pałacu Apostolskiego. Ale mijały kolejne tygodnie, a o audiencji papieskiej nic nie było wiadomo. Tak więc, 24 lutego 1969 roku don Josemaría zwrócił się na piśmie do abpa Benellego, prosząc o pomoc w uzyskaniu audiencji u Jego Świątobliwości. Do pisma załączony

był list do Pawła VI, w którym prałat Escrivá wyrażał swą przemożną potrzebę okazania papieżowi głębokiej czci i wdzięczności[99].

W następnym tygodniu otrzymał odręczny list Ojca Świętego z wyrazami ojcowskiej wdzięczności za ten dowód synowskiej miłości oraz pociechy, jaką były dla niego dobre wieści na temat pracy apostolskiej Opus Dei[100]. O audiencji nie było jednak ani słowa.

Wiosną 1969 roku don Josemaría dowiedział się, że stworzona została Komisja specjalna, mająca za zadanie zmianę statutów Opus Dei.

Roztropna i szybka interwencja założyciela Opus Dei pozwoliła zażegnać to niebezpieczeństwo. Ale zniknięcie tej komisji nie oznaczało zmiany na lepsze stosunku niektórych osób w Kurii do Opus Dei. Nadal trwało przeciąganie działań, nieomylny znak, że nie był to

stosowny moment do podjęcia jakiegokolwiek inicjatywy w kwestiach instytucjonalnych.

Niestety uprzednie wydarzenia nie stanowiły wyizolowanych epizodów. Dzięki komentarzom niektórych dostojników kościelnych prałat Escrivá dowiedział się, że wokół jego osoby powstaje próżnia (o czym papież nie wie), która zmienia się w krąg wrogości[101].

W oficjalną niełaskę popadli również ci, którzy okazywali sympatię założycielowi Opus Dei, wdzięcznemu za oznaki lojalności ze strony wielu osób. 27 kwietnia 1970 roku pisał do kardynała Dell'Acquy:

***Bardzo się uradowałem, widząc, kolejny raz, że Bóg obdarzył Eminencję łaską zrozumienia naszego ducha, a wraz z nim jego zasadniczych punktów – miłości i stałej lojalności wobec Kościoła Świętego oraz papieża, a także***

*zapału apostolskiego, by  
zaprowadzić do Chrystusa  
wszystkie dusze. To serdeczne  
rozumienie stanowiło i stanowi  
dla nas potężny bodziec i  
pocieszenie, aby kochać każdego  
dnia bardziej naszą Matkę Kościół  
i Wikariusza Chrystusowego na  
ziemi.*

*Głęboko mnie poruszyło męstwo, z  
jakim W[asza] E[minencja]  
wykorzystuje każdą sposobność,  
by głosić prawdę na temat naszego  
Dzieła - i nie pozostaje mi nic  
innego, jak wyrazić swą  
najwyższą wdzięczność. Pełni  
Eminencja w ten sposób wielką  
służbę dla Kościoła, ale —  
sprawiedliwość wymaga, bym to  
powiedział — w obecnych  
okolicznościach jest to służba  
heroiczna[102].*

Wydaje się, że istotnie okoliczności  
były tak poważne, by określać

lojalność ze strony kardynała jako heroiczną. Wydaje się to niewiarygodne, ale fakty mówią same za siebie. Sytuacja był z pewnością bardzo poważna, skoro założyciel objeżdżał sanktuaria Maryjne w Hiszpanii i Portugalii w poszukiwaniu pomocy z niebios.

W kilka dni po napisaniu tego listu Bóg rozbudził duszę założyciela Dzieła głośnym wołaniem: *Si Deus nobiscum, quis contra nos?* Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam? A 6 sierpnia 1970 roku - kolejnym ożywym przesłaniem: *Clama, ne cesses!* Krzycz na całe gardło, nie przestawaj!

Kiedy kardynał Dell'Acqua został mianowany kardynałem wikariuszem Rzymu, założyciel pospieszył z gratulacjami. Pragnął się z nim zobaczyć, ale — jak pisał 10 listopada 1970 roku — ***w obecnych okolicznościach moja obecność w***

***jego gabinecie na Lateranie może w jakiś sposób stać się powodem trudności dla Jego Eminencji***[103].

Poza tym, aby oszczędzić smutnych wieści Jego Świątobliwości, a także z powodu wielkiej miłości, jaką żywił dla Kościoła, wolał milczeć, jak to czynił przez niemal czterdzieści lat[104]. Narzucił sobie dobrowolne milczenie, ale nie trwał w zupełnej bierności. Modlił się i pracował nad apostolską formacją dusz:

***Jeśli o mnie chodzi — pisał do kardynała — stale modlę się i pracuję, przede wszystkim piszę, ponieważ, jak Eminencja dobrze wie, od wielu lat, z miłości do Kościoła i do dusz, Escrivá de Balaguer zachowuje ściśle milczenie... ale Escrivá pisze\****[105].

\* \* \*

Od chwili zmiany, jaka miała miejsce w Sekretariacie Stanu latem 1967 roku założyciel Dzieła nie widział się z papieżem. Jego prośby o audiencję nie docierały do uszu Pawła VI.

Niektóre osoby w Rzymie rozpuszczały wieści, że Opus Dei było źle widziane. Był to czysty wymysł, ale pogłębiał klimat nieufności, jaką nieliczni żywili wobec don Josemarí i Dzieła[106].

W kontekście tych wydarzeń don Josemaría otrzymał pismo od kardynała Jeana Villot. Nosiło ono datę 25 stycznia 1971 roku. Proszono w nim, by założyciel przekazał Sekretariatowi Stanu nazwiska wszystkich członków Opus Dei, którzy pracowali w Kurii Rzymskiej. Wówczas już, dzięki informacjom od różnych zaprzyjaźnionych kardynałów, założyciel zdawał sobie sprawę, że otrzymali oni dość szokujące zalecenie, by nie promować na żadne stanowisko

kościelne wiernych Opus Dei. Sucha prośba kardynała Villota, bez jakichkolwiek szerszych wyjaśnień, była zapewne spowodowana kłamliwymi pogłoskami rozpuszczanymi przez pewne nieodpowiedzialne osoby. Opus Dei — mówiono — stara się kontrolować zarządzanie Kościołem. Było oczywiste, że rozpętało się polowanie na czarownice[107].

(Być może Bóg pozwolił, by naciski osób trzecich wyzwoliły u kardynała zapal w służbie Kościoła. Jednak widziane z wyższej perspektywy, bolesne zgrzyty w stosunkach międzyludzkich są środkiem, jakimi niekiedy posługuje się Bóg, by wygładzać – coraz bardziej – dusze swoich świętych).

Don Josemaría odpowiedział kardynałowi Villotowi w starannie przygotowanym liście. Jego nagłówek jest oficjalny i grzeczny:

*Rzym, 2 lutego 1971.*

*Otrzymałem list Eminencji z 25 stycznia. Z najwyższą przyjemnością spieszę odpowiedzieć na prośbę, z którą się do mnie zwrócono, choć chodzi o dane znajdujące się już od dłuższego czasu w posiadaniu Stolicy Świętej.*

*Faktycznie, wszyscy członkowie Opus Dei, którzy pełnią funkcje w Kurii Rzymskiej są jako tacy dobrze znani, ponieważ, podobnie, jak jakikolwiek inny członek Dzieła, nigdy nie ukrywali swej przynależności do naszego Stowarzyszenia i objęli swe stanowiska na wyraźną prośbę samej Stolicy Świętej, która jest więc świadoma ich przynależności do Dzieła, zanim uzyskali nominacje<sup>[108]</sup>.*

Następowało tu wyszczególnienie odpowiednich danych: nazwisko

wiernego, zajmowane stanowisko, nazwisko kardynała, który wnosił o zatrudnienie ich w kurii etc. Lista była krótka[109]. W sumie cztery osoby miały stałe stanowiska, a cztery czy pięć innych pracowało od czasu do czasu jako konsultorzy Świętych Kongregacji czy Komisji.

Na koniec następowały uwagi sugerujące, że przyczyna zamieszania leży w machinacjach czynionych przez wąską grupę oszczerców Opus Dei:

***Mając pewność, że wyczerpująco odpowiedziałem na prośbę Waszej Eminencji, pozostaję do zupełnej dyspozycji, jeśli chodzi o wszelkie dalsze wyjaśnienia. Myślę, przy tym wszystkim, że nie będzie to konieczne, ponieważ zarówno członkowie Opus Dei, jak i korporacyjne działania apostolskie przez nich prowadzone w służbie dusz i***

***Kościół są dobrze znane wszędzie i przez wszystkich. Poza tym, ponieważ tego rodzaju prośby nie są częste, kiedy nadarzy się okazja, by spotkać się z Jego Eminencją, pozwolę sobie opowiedzieć Mu kilka anegdot, które być może wyjaśnią, skąd mogła się wziąć tego rodzaju prośba[110].***

Wcześniej, przed tym wydarzeniem, kardynał Villot okazywał zawsze serdeczność i sympatię w stosunku do Opus Dei[111]. Podobny był przypadek abpa Benellego, który przez lata, pełniąc funkcje w Hiszpanii, Francji i Senegalu, utrzymywał serdeczną przyjaźń z założycielem Dzieła[112]. Jednak wkrótce po swych nominacjach do Sekretariatu Stanu, obaj zaczęli okazywać większy chłód, przechodząc od serdeczności do pewnej niechęci. Don Josemaría nie zmienił swego stosunku do nich, nie

żywiąc do nikogo najmniejszej bodaj urazy, modląc się za tych, którzy czynili mu trudności. Starał się poznać przyczyny dziwnego zachowania się obu dygnitarzy, gotów poprawić się w tym, w czym zbłądził. Wszystko na próżno. Szukał dialogu, ale spotykał się z milczeniem.

Można sobie wyobrazić kilka różnych przyczyn takiego niechętnego zachowania w stosunku do Opus Dei. Był to czas zaburzeń posoborowych oraz napięć doktrynalnych. Nie można się więc dziwić, że jasność idei, jakie głosił założyciel Dzieła, rozwój apostołstwa Opus Dei oraz odmienne spojrzenie na misję świeckiego chrześcijanina w życiu Kościoła, złożyły się na niezgadnialną teologalną wizję historii[113]. Chcąc zrozumieć tak gwałtowne zmiany postawy, trzeba bez wątpienia szukać sedna sprawy gdzie indziej. Wyjaśnieniem jest fakt,

że abp Benelli, pragnąc przysłużyć się Kościołowi, uważał, że powinien interweniować w sprawach polityki hiszpańskiej, w której – jak się wydawało – trwał czas delikatnej dla Kościoła zmiany[114]. Punkt dotyczący wolności świeckich w sprawach doczesnych już w przeszłości wywoływał wiele nieporozumień i był dla założyciela Dzieła źródłem przykrości. To najbardziej logiczna hipoteza, pozwalająca wyjaśnić nowe zachowanie abpa Benellego, który nigdy nie wyjawiał prałatowi Escrivie przyczyn swojego zachowania[115].

(Z upływem czasu znikła podejrzliwość skierowana przeciwko Opus Dei i pojawiła się w to miejsce szczerą serdeczność, jak dowodziły tego fakty. Gdy tylko abp Benelli dowiedział się o śmierci don Josemaríi, udał się, wyraźnie poruszony, by pomodlić się przy jego cielesnych szczątkach. Będąc już

kardynałem i arcybiskupem Florencji, prosił Ojca Świętego, w liście z 3 maja 1979 roku, o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego prałata Escrivy. Jego przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu na uczestnictwo w tym procesie. Jednak w przywołanym tu liście zawarł następujące zdania: «Moje wspomnienie o założycielu Opus Dei jest wspomnieniem o mężu cnotliwym, ożywianym wielką miłością do Kościoła. Zawsze wydawał mi się bardzo zdecydowany w chwilach, gdy trzeba było szukać dobra Kościoła i dusz, okazując całkowitą wierność w wykonywaniu zaleceń Stolicy Świętej, w stosunku do której żywił bezwarunkowy szacunek». Kończył następującymi słowami: «Rozmyślając o tych sprawach, myślę, że byłoby stosowne rozważyć możliwość zaproponowania osoby prałata Escrivy jako wzoru cnót chrześcijańskich dla kapłanów i

świeckich, rozpoczynając proces jego beatyfikacji»[116]).

Przez długie lata trwały uprzedzenia i nękanie ze strony niektórych osób w Kurii. Zasiany został brak zaufania, utrudniane były prace apostolskie, starano się też upokorzyć założyciela Dzieła[117]. Nowy smutny epizod miał miejsce jesienią 1972 roku. Założyciel, który spędził właśnie dwa miesiące na podróży apostolskiej po Hiszpanii i Portugalii, po powrocie znalazł “ściśle poufny” list z datą 30 października 1972 roku. Było to pismo od kardynała Villota, który prosił założyciela Opus Dei, by ten go «wyraźnie zapewnił», że ani prawo szczególne, ani praktyka Opus Dei «nie łączą się ze zobowiązaniem lub zwyczajem (ze strony członków), by przedstawiać przełożonym lub innym upoważnionym osobom spraw, z którymi zapoznali się w służbie Kościoła lub Stolicy

Apostolskiej w ogólności»[118] , a szczególnie w pewnych organach kościelnych.

Założyciel Opus Dei natychmiast zapewnił pisemnie kardynała, że ***ani prawo, ani praktyka Opus Dei w żadnym wypadku nie niosą z sobą, ani bezpośrednio, ani pośrednio, niebezpieczeństwa jakiegokolwiek pogwałcenia tajemnicy zawodowej. Korzystam z tej okazji, by zapewnić, że duch i ascetyka Opus Dei sprzyjają postępowaniu wręcz przeciwnemu***[119].

Prośba ta dotyczyła bezpośrednio kwestii czci kapłańskiej, o którą tak starannie dbał don Josemaría od chwili swych święceń. Wydawało się, że pismo świadomie poddaje ją w wątpliwość. Założyciel zareagował ostro, choć jego odpowiedź była spokojna, utrzymana w tonie nadprzyrodzonym i pełna

łagodności. Znając prostotę jego charakteru można się było spodziewać wypowiedzi podobnej do tej zawartej w następujących paragrafach listu:

*Nie będę skrywał przed Eminencją — oświadczał, — że ton zapytania rozbudził w mej duszy uczucie zaskoczenia i zrozumiałego bólu, zrodzonego wyłącznie — proszę mi wierzyć — z wielkiej miłości, jaką żywię w stosunku do Kościoła, któremu od tylu już lat wyłącznie poświęcam swoje życie (ufam, że nie na darmo). Bólu zrodzonego także z mojej pewności co do dobrego ducha, z jakim moje dzieci służą mu wszędzie, często w warunkach po ludzku rzecz biorąc trudnych i niewdzięcznych. Jednak jednocześnie mogę Eminencję zapewnić, że Pan, wierne wsparcie w mej słabości, natychmiast pomógł mi, podnosząc mnie na*

*duchu, także dzięki wspomnieniu, które stanowi motyw mojej prośby.*

I zaraz pisze dalej:

*Byłbym zobowiązany, Eminencjo, gdyby Eminencja zechciał powiadomić Ojca Świętego, że wczoraj wróciłem z długiej, dwumiesięcznej podróży. Codziennie – przez całe długie godziny – nie robiłem nic innego, jak głośiłem do wielu tysięcy osób wszelkiej kondycji społecznej, że dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba, by wzmocnili i rozwinęli w swych sercach miłość do Kościoła i do papieża, fundamentu i strażnika jedności i prawdy, jako następcy Świętego Piotra. W ten sposób robiłem po prostu to, co, z Bożą pomocą, robię od 1925 roku, od chwili moich święceń kapłańskich[120].*

\* \* \*

Wraz z upływem czasu naciski stopniowo słabły. Wreszcie, 25 czerwca 1973 roku założyciel Opus Dei uzyskał audiencję u papieża Pawła VI. Ostatnią w życiu. Papież powitał go serdecznie. Minęło pięć lat od ostatniego ich spotkania:

— Dlaczego Ksiądz nie odwiedza mnie częściej? – poskarżył się papież.

Zapadła krępująca cisza, którą założyciel przerwał pośpiesznie, opowiadając o rozwoju Dzieła przez te wszystkie lata na pięciu kontynentach. Od czasu do czasu Paweł VI mu przerywał i spoglądając nań z podziwem wołał:

— «Ksiądz jest świętym».

— ***Nie, nie. Wasza Świątobliwość mnie nie zna, jestem tylko biednym grzesznikiem.***

— «Ależ tak. Ksiądz jest świętym» – upierał się papież.

Zmieszany i zawstydzony założyciel Opus Dei starał się skierować te pochwały w innym kierunku: — ***Na tej ziemi jest tylko jeden święty: Ojciec Święty***[121].

Podobnego zdania na temat świętości założyciela byli ci, którzy go znali: kardynałowie, biskupi i prałaci, nuncjusze i doradcy, kurialiści i urzędnicy, teologowie i kanoniści[122]. Mimo że jego zdecydowana postawa nie zawsze była przez wszystkich zrozumiała, w tym wypadku nie miało to znaczenia. Sami jego oponenti najbardziej cenili go i szanowali, uważając za Bożego człowieka, za człowieka świętego[123]. Miał silny charakter, ale jednocześnie był uprzejmy i ujmujący w stosunku do innych. Do niego przychodzono po radę lub pocieszenie. Wszystkich traktował z miłością i serdecznością, czy byli wysokimi dostojnikami kościelnymi, czy podwładnymi.

Widział w papieżu “Wspólnego Ojca”, a Watykan był dla niego “domem Wspólnego Ojca, a nie anonimową administracyjną centralą”[124]. Był wielkim obrońcą Kurii Rzymskiej przez całe swoje życie. ***Kryje się w niej— mawiał — wiele pracy, wiele poświęcenia, wiele świętości, które przez większość ludzi pozostają niezauważone***[125].

#### **4. “Walczyć z miłości aż do końca”**

Wśród *Zapisków wewnętrznych* don Josemaríi znajduje się jedna luźna notatka. Prawdopodobnie pochodzi z 31 grudnia 1932 roku. Zawiera kilka refleksji na temat życia i upływu czasu. Jest to, bez wątpienia, konspekt medytacji lub pogadanki. Brzmi tak:

***1932. Koniec roku. Zakończenie roku skłania do poważnych i owocnych refleksji, które, co jest***

***dla nas ważne, nie powinny zostać zmarnowane.***

***Jesteśmy tu przejazdem... jak kometa... jak woda w rzece... A jeszcze nas to nie przekonuje! Znikł rok, jeszcze jeden więcej rok życia? Rok mniej!***[126].

Te nierozwinięte, urwane zdania mówią o upływie życia i jego niepowstrzymanym i niezawracalnym biegu. Jest to rzecz banalna, ale przez to, nie mniej prawdziwa. Następują potem dywagacje na temat upływu życia ziemskiego oraz ostatniej chwili, gdy pozbawieni zostaniemy cielesnej powłoki. Taka bowiem jest kolej rzeczy: nieubłagany upływ czasu. Życie jest podróżą. Wszyscy – bez wyjątku – skończymy na przystanku “śmierć”:

***Spójrzcie, jak zbliża się koniec... Jak fale, jedna za drugą, rozbijają się o brzeg, jak liście spadają jeden***

*po drugim... Najpierw jeden,  
potem drugi, potem kolejny... i wy,  
i ja. — Nasza ojczyzna: Niebo*[127].

Od tego momentu do nocy 31 grudnia 1971 roku upłynęło wiele lat, gdy Ojciec, głęboko pogrążony w Bogu, przemyślał nad biegiem dziejów. Nie rozmyślał o wspaniałym wydarzeniu założenia Dzieła, ale o sytuacji, w jakiej znajdował się wówczas Kościół. Widać było, że Ojciec jest zmęczony, bardzo zmęczony. ***To nie kwestia lat, myślę, że to kwestia miłości***[128] - mówił do swych synów z Rady Generalnej, którzy słuchali go w milczeniu.

Była to wspaniała noc. Do *Villi Tevere* docierał dźwięk kolęd śpiewanych przez alumnów Kolegium Rzymskiego, zgromadzonych w salonie Kolegium, po drugiej stronie ogrodu. Ojciec zaczął powoli mówić, niczym w wewnętrznym monologu.

Starał się w kilku słowach ująć wszystkie uczucia z całego kończącego się roku. Tego samego dnia zredagował notatkę ze swymi przemyśleniami. Zanotował zdanie podsumowujące jego przemyślenia. Wyjął notatnik z kieszeni i odczytał: ***Takie jest nasze przeznaczenie na ziemi: walczyć z miłości aż do końca. Deo gratias***\*![129].

Potem mówił im o swym bólu i miłości do Kościoła Świętego, który doświadczał długiego okresu udręki. O tej sytuacji mówił następującymi słowami: ***Nie możemy się tym nie interesować. Wyrzekliśmy się ziemskiej miłości, by zbawiać dusze. Mamy większy obowiązek i większe prawo!***[130].

Pokrótce rzucił okiem na rok 1971, bowiem aż za dobrze wiedział, jakimi sprawami zajmował się w ciągu ostatnich lat, a także o swojej sprawie. Lecz nie pozwalając

opanować się zniechęceniu, zdecydował się rozpocząć nowe życie, czyste i hojnie oddane w ofierze Panu. Nie chodziło tu właściwie o zmianę życia. Raczej o potwierdzenie swego pragnienia służby. Czynił to nie z powodu przełomu lat, ale raczej dlatego, że każdy dzień jest równie dobry, aby służyć Bogu. Mówił, że całe życie wciąż rozpoczynał na nowo, sklejjąc fragmenty życia wewnętrznego, czyniąc akty skruchy, rzucając się ze skruchą w ramiona Boga jak syn marnotrawny powracający do domu Ojca, ponieważ **życie ludzkie jest w pewnym sensie ciągłym powracaniem do domu naszego Ojca. Powracaniem poprzez skruchę**[131].

Tegoż samego dnia odbył więc spowiedź generalną i przygotował się, by rozpocząć nowe życie w służbie Kościoła. W ten sposób zmienił hiszpańskie powiedzenie

“Nowy rok, nowe życie” w hasło na rok 1972: **Nowy rok, nowa walka**. Jeden rok to zbyt krótki czas na to, by zmienić świat. Ale Ojciec nie był pesymistą. Nie myślał wyłącznie o upływającym czasie. Dobra wola, by ulepszyć życie wewnętrzne, z pomocą łaski Bożej uczyniłaby te dwanaście miesięcy w nadprzyrodzony sposób płodnymi:

***Czas jest skarbem, który ucieka, wymyka się, przecieka nam przez palce jak woda pomiędzy głazami. Minął dzień wczorajszy i dzisiejszy dzień mija. Wkrótce jutro odmieni się w jeszcze jedno wczoraj. Trwanie życia jest bardzo krótkie. Ale ileż w tej małej przestrzeni można dokonać z miłości do Boga!***[132].

Kościół potrzebuje wiernych synów, którzy zadośćuczynią za tych, którzy nie byli lojalni. Don Josemaría poświęcił się więc zaszczepianiu w

duszy osób, z którymi się spotykał i w duszach swych dzieci miłości do Kościoła oraz obowiązku zadośćczynienia za wiele obraz, jakie popełniano. Tą drogą mieli zbliżać się ku świętości. Mieli walczyć przynajmniej na polu ascetycznym, aby zwalczyć wady i polepszyć swe życie, ponieważ — jak tłumaczył Ojciec — ***świętość polega na tym, że ma się wady i się z nimi walczy, ale umrzemy z wadami***[133].

Szukał współpracy ze strony swych synów i córek. Stale zachęcał członków całego Dzieła do zdecydowanych wysiłków w życiu wewnętrznym, kończył rok objeżdżając miasta hiszpańskie i portugalskie, wygłaszając katechezy do zgromadzonych tłumów.

\* \* \*

Wstał świt 1 stycznia 1972 roku. Ojciec, gotowy stanąć do walki od samego ranka, odczytał swym synom

z Kolegium Rzymskiego notkę, którą poprzedniego wieczora przeczytał członkom Rady Generalnej: ***Takie jest nasze przeznaczenie na ziemi: walczyć z miłości aż do końca. Deo***

***Wy, dzieci moje, walczyć będziecie zawsze, i także ja będę się starał walczyć zawsze, aż do ostatniej chwili mego życia. Jeśli nie walczymy, to znaczy, że nie jest z nami dobrze. Na ziemi nie możemy nigdy mieć tego spokoju wygodnisiów, którzy się zaniedbują, bo wiedzą, że przyszłość jest pewna. Niczyja przyszłość nie jest pewna, w tym sensie, że możemy być zdrajcami Naszego Pana, naszego powołania i naszej wiary***[134].

Musieli walczyć, aby nie dać usidlić się grzechowi i aby zyskać pokój, który jest konsekwencją walki, jaką chrześcijanin powinien prowadzić ***przeciwko wszystkiemu, co w jego***

***życiu nie jest z Boga: przeciwko pysze, zmysłowości, egoizmowi, powierzchowności, ciasnocie serca***[\[135\]](#).

Ojciec głosił te idee prowadząc medytację albo spotykając się ze swymi dziećmi, podczas rozmowy albo podczas udzielania porad duchowych. Mówił im o walce i wymagał od nich walki w ich wewnętrznym życiu.

Na początku 1972 roku, w miarę jak zbliżał się 9 stycznia, dzień jego urodzin, Ojciec wyznawał w żartach, że zaraz skończy “siedem lat”. Żart ten miał przypominać wieczystą duchową młodość chrześcijanina oraz drogę duchowego dzieciństwa, na którą wkroczył jakiś czas temu. Wówczas, z pełną świadomością, jaką daje bliskość z Bogiem, mówił: ***Josemaría: tyle lat, tyle oślich porykiwań***[\[136\]](#). Członkowie Rady Generalnej podarowali mu maleńką

płaskorzeźbę z białego marmuru. Przedstawiała Dobrego Pasterza trzymającego na ramionach odnalezioną owieczkę, z psem u nogi i skórzaną torbą przewieszoną przez pierś oraz laską pasterską. U jego stóp znajdowała się dedykacja po łacinie, dołączona przez don Álvaro: «9 stycznia 1972: naszemu Ojcu, w siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Z miłością»[137].

Jego córki z ogromnym zapalem przez tydzień przygotowywały wyszywany złotem ornat, zszywając go z fragmentów starych szat liturgicznych. Na ornacie przedstawiona została róża oraz napis, związany z osobistymi wspomnieniami Ojca: *Adeamus cum fiducia ad thronum gloriae, ut misericordiam consequamur\**. A na palce\*\*, którą przygotowały specjalnie na ten dzień, można było przeczytać: *Bonus Pastor*, jak podziękowanie całego Dzieła za jego

wysiłki Ojca i duszpasterza.  
Rzeczywiście, w tej godzinie walki i  
wypaczeń myślał o zdrowiu  
duchowym swoich dzieci:

***Nie chcę, aby moje dzieci zagubiły  
się na tej pustyni pozbawionej  
wody, w jaką wydaje się być  
przemieniony dziś Kościół, w  
którym wysychają źródła  
sakramentów. Pomimo tej  
jałowości i suszy, jest w Kościele  
Chrystusowym wiele oaz pokoju,  
obfitujących w wodę i świeżą  
strawę dla dusz. Jednym z takich  
zakątków pełnych zieleni jest Opus  
Dei, a to, czy będzie takie nadal,  
zależy od każdego z nas***[138].

W południe 9 stycznia Kolegium  
Rzymskie uczestniczyło we mszy,  
którą Ojciec odprawił w kaplicy  
Najświętszej Maryi Panny Królowej  
Pokoju. Po przeczytaniu Ewangelii  
skierował do obecnych krótką  
homilię, rozwijając ewangeliczną

przypowieść o dwu ludziach, którzy przyszli modlić się do świątyni:

*Ani wy, ani ja— mówił im — nie możemy modlić się jak faryzeusz. Powinniśmy modlić się jak celnik: Panie, nie jestem godzien, by być tu, ale Cię kocham. Panie, nie jestem godzien Twojej łaski, ale Ty mnie nią szczerze obdarzasz i dlatego jestem duszą modlitwy. Panie, nie jestem godzien być w Twoim Kościele, ale pragniesz, bym wspierał nieco moim czystym życiem, moją wiarą, moją nadzieją i miłością Twój Kościół Święty*[139].

Intencje, w jakich odprawiał mszę, były *te, co zawsze: Kościół, Papież, Dzieło*[140].

Przez cały rok Ojciec stale zwracał uwagę na kwestie publiczne i sprawy znajdujące się na widoku wszystkich. Dlatego czasami jego słowa były niezwykle mocne. Mówił na

przykład, że Ciało Mistyczne, Kościół, wydaje się być “trupem w stanie zupełnego rozkładu”. Ale bez chwili wahania, z wiarą i optymizmem uspokajał swych synów: ***Nie bójcie się, powiedziałem, że wydaje się być trupem, ponieważ to Ciało – Kościół – jest nieśmiertelne: Duch Święty wspiera Kościół i ożywia go w niewysłowiony sposób***[141].

Rzeczywiście, to co się działo było smutne, bardzo smutne. Nie wystarczy — mówił im Ojciec — załamywać ręk albo obserwować chłodno bieg wydarzeń wewnątrz Kościoła, jakby były ***przedmiotami badań archeologicznych, kwestiami o znaczeniu jedynie historycznym. Nie! To są ciosy prosto w Serce Chrystusa***[142]. Dlatego też trzeba zadośćczynić, głosić prawdę i wyciągać rękę do chwiejących się. Wszystko to z wielką miłością, nie tracąc przy tym spokoju.

Nadchodził powoli czas świąt rodzinnych Opus Dei. 14 lutego przypadała rocznica założenia sekcji żeńskiej Dzieła oraz Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża. Tego dnia, tak jak przy okazji podobnych świąt, założyciel Opus Dei czuł się zakłopotany. Uznając swą małość względem Boga, doświadczał wewnętrznego wstydu.

19 marca obchodzone było święto Świętego Józefa, na ten dzień przypadały też imieniny Ojca. Pośród powszechnej radości nie zapomniał zalecać swym synom, by walczyli rzeczywiście zjednoczeni, ramię w ramię, z optymizmem. ***Rzeczywiście — zachęcał ich — czasami wydaje się, że jedna bitwa jest przegrana, ale możecie być pewni, że Chrystus nie przegra tej wojny***<sup>[143]</sup>.

W następnych dniach przypadał Wielki Tydzień. Wówczas, zgodnie ze zwyczajem, który zrodził się z

inicjatywy niektórych członków Dzieła, do Rzymu zjeżdżały się setki dziewcząt i chłopców przybyłych z różnych krajów do serca Kościoła powszechnego. W Wielką Środę 1972 roku przyjął ich na audiencji papież. Podczas tego tygodnia uczestniczyli też w kilku spotkaniach z Ojcem. Nie omieszkał przypomnieć im o konieczności walki, jeśli kochają pokój. Ponieważ pokój duszy jest skutkiem wojny: ***Nie wierzę w pacyfistów, którzy nie walczą z samymi sobą od wewnątrz. Ponieważ, chcemy czy nie chcemy, wszyscy musimy wziąć udział w tej wojnie wewnętrznej, osobistej, ciągłej***[144].

Zaraz po Wielkanocy don Josemaría udał się w podróż, choć był lekko przeziębiony. Zatrzymał się w Lourdes, aby pomodlić się u Najświętszej Maryi Panny, ponieważ myślał, że ***przejeżdżać tamtędy i się z Nią nie przywitać byłoby***

***dowodem braku wychowania***  
[145]. Do Pampeluny przyjechał 6 kwietnia po południu. W Klinice Uniwersyteckiej zrobiono mu badania. Miał początki zapalenia płuc i dość wysoką gorączkę[146]. Na spotkaniach ze studentami uniwersytetu zachęcał ich, by byli “ludźmi walki”, gotowymi walczyć przez całe swe życie. Ponieważ podczas wojny można przegrać jedną bitwę, dwie, trzy... Nie ma to znaczenia, jeśli zwycięży się w ostatniej. Jednak w życiu wewnętrznym — które jest także wojną — ***lepiej jest nie przegrać żadnej bitwy, ponieważ nie wiemy, kiedy przyjdzie nam umrzeć***[147].

14 kwietnia przybył do Madrytu. Zatrzymał się przy Diego de León, i jak tylko miał wolną chwilę, spotkał się ze studentami Centrum Studiów. Mówił im o wojnie i pokoju, o walce i o ostatniej bitwie. Radził im:

— *Każdego dnia będę wam mówił o tym samym, ponieważ jest to coś, co bardzo zapadło mi w duszy*[148].

\* \* \*

Lipiec i sierpień Ojciec spędził w Civennie nad jeziorem Como, w podalpejskiej części Włoch, wśród gór. Klimat tam był umiarkowany. Stosował się do zaleceń lekarzy. Ćwiczył. Spacerował codziennie wzdłuż brzegów jeziora lub odwiedzał sąsiednie miejscowości. Odpoczywał z piórem w ręku. Mógł spokojnie powiedzieć: ***Napisałem więcej niż sam Tostado!***[149].

W Castello di Urrio, domu położonym na brzegu jeziora Como, młodzi studenci z Dzieła odbywali kurs naukowy i formacyjny. Ojciec nie mógł ich nie odwiedzić. I oczywiście wspomniał o sytuacji Kościoła. W tym samym czasie trwała Olimpiada w Monachium. Od czasu do czasu

Ojciec miał okazję oglądać zawody w telewizji. Zwrócił uwagę na skoki o tyczce. W pamięci utkwił mu lekkoatleta, który po nieudanym skoku zawracał ze spuszczoną głową, ponownie skoncentrowany, aby przystąpić do kolejnej próby. Wysilek towarzyszący zawodom sportowym porównywał do życia wewnętrznego, choć nie odpowiadał mu ten rodzaj kultu, jakim niektórzy otaczali ludzkie ciało i ów “święty ogień”, płonący podczas igrzysk. Nie był przeciwnikiem sportu, choć widok ceremoniału olimpijskiego rozbudził w nim ból na myśl o nadużyciach liturgii, jakie szerzyły się w Kościele. Skarżył się: ***Teraz, gdy tyle ceremonii świeckich, wojskowych, akademickich, pełno jest gestów liturgicznych, a jednocześnie odmawia się kultu Panu***<sup>[150]</sup>. A wraz ze słabnięciem Kościoła ubożeje świat.

Trzeba wystąpić w obronie Kościoła, prosił Ojciec młodych ludzi w Castello di Urrio. Sam Pan powiedział: «przyszedłem, by przynieść nie pokój, lecz wojnę». Ojciec opowiadał, jaką bronią dysponuje Dzieło:

***Od samego początku głosiłem, że jedyną naszą bronią w Opus Dei jest modlitwa: modlić się od rana do wieczora. A teraz powtarzam to samo. Módlcie się! Bardzo tego brakuje. Módlcie się, ponieważ kryzys, jaki dotknął świat, spowodowany jest tym, że w Kościele przestano się modlić***<sup>[151]</sup>.

## **5. “Katechetyczny wypad” na Półwysep Iberyjski (1972)**

Jasne było, że Ojciec nie był usatysfakcjonowany, że w ciągu ostatnich miesięcy miał okazję mówić zaledwie do kilkuset chłopców i dziewcząt. Z ilościowego punktu widzenia stanowili bardzo niewielki odsetek w tej krytycznej

dziejowej chwili, gdy diabeł siał niezgodę na całym świecie i wielu z tych, którzy powinni głosić prawdę pełnym głosem, trwali z zamkniętymi ustami. Ignorancja i brak wykształcenia religijnego były główną przyczyną błędów w myśleniu i postępowaniu. Nagłym problemem było więc poruszenie całych rzesz ludzkich, szerzenie doktryny, gdzie się tylko da, aby przeciwstawić się królującemu wszędzie pomieszaniu pojęć.

W Civennie latem 1972 roku dojrzewał plan działań apostołskich. Kiedy kilka tygodni później ktoś zapytał don Josemarię publicznie, jakie jest jego największe zmartwienie, Ojciec bez wahania mu odpowiedział:

***Nie mam w zwyczaju mieć zmartwień. Zająć natomiast wiele: jedno po drugim. Nie noszę przy sobie zegarka, ponieważ go nie***

*potrzebuję, gdy kończę bowiem jedną rzecz, zaczynam następną, i już... Jednak wielkim zajęciem mojego życia i mojej duszy jest miłość do Kościoła, ponieważ jest on Matką, która ma tyle niełojalnych dzieci, okazujących czynami, że Jej nie kochają. Ty i ja powinniśmy bardzo kochać Kościół i papieża[152].*

Ojciec postanowił rozpocząć nowy, jak to nazywał, “katechetyczny wypad”[153]. Ale pomimo optymizmu, z jakim do niego się przygotowywał, przy realizacji planu wszelkie kalkulacje zawiodły. Tłumy publiczności na wszelkich spotkaniach przekroczyły najśmielsze oczekiwania organizatorów. Okazało się, że liczba spotkań i pojemność pomieszczeń, w jakich się one miały odbywać, są niewystarczające. Projekt zakładał przejazd z północy na południe przez Półwysep Iberyjski z postojami w

tych miejscach, gdzie mogli zgromadzić się ludzie pozostający w kontakcie z pracami apostołskimi Opus Dei[154]. Rozpoczął od Pampeluny, ponieważ musiał wziąć udział, jako Wielki Kanclerz Uniwersytetu Nawarry, w ważnej uroczystości akademickiej, jaka miała mieć miejsce na początku października.

Nie wzięto jednak pod uwagę stanu zdrowia Ojca. W jego historii choroby z tych dni, obok wyników badań znajdują się także suche komentarze, zrozumiałe nawet dla profanów w branży medycznej: «9 X 72 widzieliśmy go w Pampelunie. Jest naszym zdaniem w dobrym stanie». (Były to początkowe dni „wypadu”.) W ostatnich dniach swego pobytu w Hiszpanii don Josemaría miał zrobione kolejne badania i z tego okresu pochodzi kolejna nota: «22 XI 72 widzieliśmy go w Barcelonie. Ma zapalenie błony śluzowej nosa oraz

zapalenie krtani. Pod innymi względami czuje się bardzo dobrze, pomimo bardzo intensywnego rytmu pracy, jakiemu był poddany w ciągu ostatnich dwu miesięcy»[155].

Ojciec miał średnio trzy lub cztery spotkania dziennie, każde z wysoką frekwencją, wielokrotnie z udziałem kilku tysięcy osób. Stale przyjmował też niewielkie grupki osób i rodziny, które odwiedzały go o najróżniejszych porach dnia. W sumie ponad sto pięćdziesiąt tysięcy osób wysłuchało jego katechez. Ta podróż apostolska wystawiła na prawdziwą próbę odporność fizyczną Ojca. Ponieważ jednak się nie skarżył, w żaden sposób nie wspominał o swoim stanie zdrowia, ani nie dawał najmniejszych oznak fizycznego wyczerpania, wszyscy zgadzali się, że Ojciec, tak uśmiechnięty, tak sprawny i tak bardzo gotów na to, co konieczne, nie był w złym stanie zdrowia. Aby

jednak dowiedzieć się choć trochę o jego prawdziwym stanie fizyczny, wystarczy przeczytać to, co napisał do konsyliariusza w Hiszpanii z Rzymu, dziesięć dni po zakończeniu “wypadu”: ***Przypuszczam, że jesteś bardzo zmęczony po tym strasznym wysiłku ostatnich dwu miesięcy podróży po całym półwyspie***[156]. Sugerował mu, by odpoczął pewien czas w jakimś spokojnym miejscu.

Nie przyszło mu nawet na myśl, żeby samemu odpocząć. Po powrocie do *Villa Tevere* znalazł na stole pismo od kardynała Villota, który prosił o potwierdzenie, że osoby z Opus Dei, które pracują w Stolicy Świętej, zachowują tajemnicę służbową. W przeciwieństwie do optymizmu, jakim tchnie informacja medyczna z listopada, w cztery tygodnie później pojawiają się nieoczekiwane symptomy i informacje: wysokie OB, spadek ilości czerwonych krwinek,

niewydolność nerek, skłonność do podwyższonego poziomu mocznika we krwi etc.[157]. Chociaż z opóźnieniem, organizm płacił za nieograniczony wysiłek podczas tego apostolskiego przedsięwzięcia. Może nie w dramatyczny sposób, ale poprzez utratę rezerw życiowych.

\* \* \*

4 października Ojciec przyjechał do Pampeluny z Francji, gotów do rozpoczęcia swego apostolskiego “wypadu”. Po drodze był w Lourdes i oddał swą katechetyczną podróż pod opiekę Matki Najświętszej. Pierwsze wielkie spotkanie miało miejsce 6 października w sali konferencyjnej w Pampelunie. Od tej chwili radość, jaka przenikała do otoczenia, prostota i serdeczność tonu Ojca, który gotów był odpowiadać na wszelkiego typu pytania, czyniły z tych spotkań wydarzenia prawdziwie rodzinne.

***Przyjechałem, żeby porozmawiać o tym, o czym będziecie chcieli – zaczął. – Nie będę wam prawić kazań. No, zobaczymy, czy się ruszycie i wy sami wskażecie tematy, które was interesują***[158].

I po przełamaniu pierwszych lodów posypały się pytania: «Ojcze, po czym poznaje się powołanie do Opus Dei?» - pytał pewien młody chłopiec; «Ojcze, co mamy przekazać naszym rodzicom?» - zwracała się doń młoda dziewczyna; «Ojcze, jest nas tu cała grupa ludzi ze wsi»...

7 października przewodniczył akademickiej uroczystości wręczenia doktoratów *honoris causa* trzem znanym profesorom: Paulowi Ourliac z Tuluzy, markizowi de Lozoya z Uniwersytetu Madryckiego i Erichowi Lettererowi z Tübingi. W pełnej gali, pośród strojów akademickich, w trakcie ceremoniału, który odbywał się po łacinie, wręczono im insygnia

doktorskie: biret, pierścień, księgę i dyplom. Akt został zwieńczony mową Wielkiego Kanclerza uniwersytetu[159].

W tych dniach odbywało się także Zgromadzenie Ogólne stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu Nawarry. Ojciec spotkał się z nimi, aby podziękować im za współpracę i wsparcie materialne, bez których Uniwersytet nie mógłby istnieć. Przywitał się z profesorami, woźnymi, sprzątaczkami i personelem administracyjnym. A w niedzielę, 8 października, miał spotkanie z członkami Dzieła oraz wielką liczbą współpracowników z Nawarry i przyległych regionów. Ojciec miał wrażenie, że są oni zatroskani tym, co się dzieje na świecie i w Kościele:

***Czyż nie jest prawdą, że jeśli wierny przychodzi do kapłana, to szuka umocnienia, światła i rady?***

***Wielokrotnie idą złaknieni, z dobrą wolą, z pragnieniem, by im pomóc pójść dalej, a nie znajdują ani rady, ani umocnienia, ani wiary. Znajdują tylko mgłę i zwątpienie. A ja nie chcę myśleć, że tak będzie. Nie chcę! Prośmy wszyscy razem, by tak nie się nie działo***[160].

10 października wyjechał do Bilbao i ulokował się w ośrodku rekolekcyjnym Islabe, gdzie przyjmował odwiedziny małych grup, chociaż jeszcze w dniu przyjazdu miał spotkanie ze spora grupą księży. Ojciec otworzył przed nimi swe serce. Mówił im długo o wielu problemach aktualnej rzeczywistości duszpasterskiej, o liturgii i – przede wszystkim – o miłości, jaką powinni okazywać wszystkim swym braciom, kapłanom, na całym świecie:

***Zawsze nam mówiono, że kapłan nie zbawia się ani nie potępia się sam [...]. Więc zbawiajmy kapłanów, co jest zobowiązaniem wynikającym ze sprawiedliwości. A nie zbawimy ich, jeśli sami będziemy najeżeni: trzeba ich traktować z miłością, trzeba się przewycięzać. Nie możemy formować jakiejś grupki, ale otwierać się, w ten sposób - z ramionami otwartymi jak na krzyżu. Niech zobaczą, że kochamy ich czynami!***[161].

Z radością przypomniał o swym pobycie w parafiach wiejskich, zaraz po święceniach kapłańskich w Saragossie. Padł przed wszystkimi zgromadzonymi tam kapłanami na kolana, aby odebrać od nich wspólne błogosławieństwo przed pożegnaniem się.

W szkole Gaztelueta zebrały się setki matek i ojców uczniów. Mówił im o

kształtowaniu ich dzieci oraz o pracy edukacyjnej rodziców. Ponieważ — powtarzał im — ***nie wystarczy sprowadzić dzieci na świat, zwierzęta też to robią***. Trzeba je formować i przygotowywać ich wiarę. W tym celu, opowiadał im to, co nieco wcześniej powiedział mu pewien chłopiec:

***Ojcie, mam przyjaciela, który pyta dlaczego nas uczą od dziecka religii katolickiej, mówi, że powinni nas uczyć wszystkich religii... Ja mu odpowiedziałem ze szczerością: synu mój, powiedz temu przyjacielowi, że w takim razie, gdy się urodził, matka powinna mu podać – wybaczenie – nie pierś, lecz także lucernę, słomę, kaszę... i do tego jeszcze pierś, żeby sobie wybrał***[162].

W Madrycie przebywał od 13 do 30 października. W szkołach i akademikach uczestniczył w

spotkaniach, rano i wieczorem. Najlichniesze z nich miały miejsce w sali konferencyjnej Instytutu Tajamar, w Vallecas\*. Za czasów II Republiki don Josemaría często odwiedzał tę dzielnicę, aby odwiedzać chorych, spowiadać dzieci i ocierać łzy wielu nieszczęśników. W wiele lat potem jego synowie zaczęli uczyć malców z tej dzielnicy; a teraz stara zagroda, która służyła za aulę szkoły, została zastąpiona przez nowoczesne budynki instytutu, których mogły im pozazdrościć najlepsze szkoły Madrytu. Ogromna sala konferencyjna Tajamaru okazała się niewystarczająca dla tłumów, które tutaj się zebrały. Te odbywane w wielkim ścisku spotkania Ojciec nazywał “*spotkaniem rodzinnym*”, ponieważ w ich trakcie rozmawiano, to jest zadawano pytania i słuchano odpowiedzi. Był to system, który jako ksiądz stosował zawsze do katechezy dzieci: pytania i odpowiedzi.

Ojciec nie głosił kazania, lecz po prostu rozmawiał z publicznością, choćby składała się z tysięcy osób. Jego słowa i jego obecność sprawiały, że tłum zmieniał się w małą grupkę. A gdy potem pełna skupienia cisza zamieniała się w burzliwe owacje, Ojciec się skarżył: ***Biliście brawo, a to mi się nie podoba. Ponieważ ludzie, gdyby nas widzieli, pomyśleliby, że tu jest tłum, a w rzeczywistości jesteśmy jedną rodziną, rodziną bardzo zjednoczoną***[163].

Zazwyczaj te spotkania rozpoczynały się kilkoma słowami Ojca na jakiś aktualny temat, albo komentarzem do jednej z jego ostatnich lektur duchowych. W przeddzień wyjazdu z Madrytu, gdy tylko wszedł na salę w Tajamarze, oświadczył zebranym: ***O was i o mnie święty Paweł powiada, że nasza rozmowa powinna toczyć się w niebiosach\*, i to właśnie teraz zamierzamy***

**robić.** Odpowiadając na jedno z pierwszych pytań, zalecał im rozważać życie Naszego Pana:

***Pomyśl o jego trzech latach życia publicznego. Pomyśl o jego Męce, o Krzyżu, który był największym upokorzeniem. Pomyśl o śmierci Chrystusa, o Jego Zmartwychwstaniu. Pomyśl o tych spotkaniach Pana, zwłaszcza po Jego Zmartwychwstaniu, gdy [...] mówił o wielu sprawach, o wszystkim, o co Go pytali Jego uczniowie\*\*.*** Tu naśladujemy to po trosze, ponieważ wy i ja jesteśmy uczniami Pana i pragniemy wymienić się wrażeniami. Odbywamy rodzinne spotkanie. ***Pomyśl o Jego Wniebowstąpieniu***[164].

Ojca przywożono i odwożono z jednego miejsca na drugie, ze spotkania na spotkanie. Podczas przejazdów zwykł pytać: do kogo

mówimy?[165]. A dowiedziawszy się, czy chodzi o młodzież, rodziny, czy też grupy ludzi w różnym wieku, różnego stanu i różnych zawodów, układał w głowie to, co ma im do powiedzenia. Jednak zazwyczaj zachowywał się spontanicznie, polecając się Duchowi Świętemu, zanim zaczął odpowiadać na pytania. Ojciec nie tracił czasu na ogólniki. Mówił jasno na każdy temat związany z Bogiem. Np. gdy komentował fakt, że niektóre kobiety chodzą skąpo ubrane, ponieważ uważają, że odsłaniając się “złapią” męża, Ojciec dodawał dowcipnie, że jedyne co w rzeczywistości mogą złapać to przeziębienie[166].

Czekano na niego w Portugalii. 30 października przyjechał do Porto. W tych dniach zamieszkał w Quinta de Enxomil, domu rekolekcyjnym, położonym na obrzeżach miasta. Ojciec czuł się szczęśliwy, ale żałował, że nie mówi po portugalsku.

Przez dom przewijały się grupy osób, te niewielkie i te złożone z setek osób, które przybyły z Porto, Coimbry i z innych miast: z Bragi, Lamego i Viseu. Rankiem 2 listopada pojechał do Coimbry. Tam zatrzymał się, by w karmelu Świętej Teresy spotkać się z siostrą Łucją, której w Fatimie ukazała się Matka Boża. Ojciec powiedział Czcigodnej Matce Przełożonej klasztoru: ***tak don Álvaro, jak i ja od wielu już lat każdego dnia podczas Mszy Świętej czynimy memento\* w intencji tej ukochanej wspólnoty, a szczególnie w intencji siostry Łucji, która była narzędziem, którym posłużył się Pan, aby Opus Dei rozpoczęło swą pracę w Portugalii***[167].

Ich spotkanie trwało niemal dwie godziny. Przed odjazdem siostra Łucja wręczyła im ulotki po hiszpańsku propagujące modlitwę różańcową, z prośbą, by rozdali je

podczas swej podróży po Hiszpanii. Stamtąd Ojciec pojechał, aby odbyć inną ze swych zwyczajowych wizyt w dawnym klasztorze Świętej Klary, gdzie zachowała się srebrna urna z prochami św. Izabeli Portugalskiej<sup>\*\*</sup>. Odwołując się do swego aragońskiego pochodzenia, don Josemaría zwracał się do niej czule, pukając kilkakrotnie w grobowiec i nazywając ją **swoją rodaczką** - Izabelą Aragońską. Przy okazji powierzył jej pracę Dzieła w Portugalii[168].

Następnie kontynuował podróż do sanktuarium w Fatimie. Przybył tam o czwartej po południu. Natychmiast rozproszone grupy oczekujących go niecierpliwie osób skupiły się wokół niego. Nie weszli do bazyliki, ponieważ odprawiana była tam msza. Na polecenie Ojca odmówili różaniec przy pierwszej stacji Drogi Krzyżowej. Gdy skończyli, weszli do wnętrza bazyliki. Potem Ojciec

skierował się do *capelinha*<sup>\*\*\*</sup> i wszyscy razem odmówili *Salve*<sup>\*\*\*\*</sup>, zanim udali się w dalszą drogę do Lizbony.

Następnego dnia, 3 listopada, odbył pierwsze spotkanie z małżeństwami w sali Club Xénon. Pomimo wyczerpującego trybu życia, jaki prowadził w ostatnich tygodniach, Ojciec czuł się szczęśliwy, nawet odmłodniały. Zapewniał swych słuchaczy, że w czasie, gdy z nimi rozmawiał, modlił się. Widać było, że utrzymywał ich wszystkich w obecności Bożej i że wszyscy doświadczali tego, co do nich mówił jako namacalnej rzeczywistości: że *Opus Dei jest znakomitym miejscem, by w nim żyć i by w nim umrzeć, bez strachu przed życiem i bez strachu przed śmiercią*[169]. Rano i wieczorem, bez przerwy, stale głosił swą katechezę, aż do 6 listopada, gdy wieczorem pojechał na

lotnisko w Lizbonie i odleciał do Sewilli.

W Sewilli Ojciec spotkał się z wieloma swymi córkami i synami. Ale z tysiącami osób, które przybyły, by wysłuchać jego katechezy, spotkał się w Pozoalbero, ośrodku rekolekcyjnym znajdującym się w pobliżu Jerez de la Frontera. Do tego celu przystosowano obszerny teren przyległy do domu i otwarty z jednej strony na ogród. W swoim czasie była tu szopa na narzędzia rolnicze i tłocznia do wina. Zewnętrzne patio osłonięte wielkim płóciennym dachem nadal nazywano „Tłoczną”. Osłonięto je nie z powodu gorąca, ale dlatego że tydzień wcześniej, gdy Ojciec znajdował się w Portugalii, nad Andaluzją rozszalały się deszcze znad Atlantyku. Na ścianie znajdującej się w głębi umieszczono transparent ze słowami: **Zawsze wierni, zawsze radośni, pełni ducha i spokoju\*** (Były to słowa

toastu, jaki wygłosił Ojciec właśnie w Pozoalbero 2 października 1968 roku). Spod tego transparentu miał mówić Ojciec, przechadzając się po obszernej estradzie, która wznosiła się nad tłumem najrozmaitszych ludzi, przybyłych z całej południowej części Hiszpanii.

Pewnego dnia, podczas jednego ze spotkań młody chłopak zapytał don Josemarię wprost o to hasło. Co miały znaczyć słowa *pełni ducha i spokoju*? Jak stosować to do kontaktów z Bogiem?:

***Oznacza to, że trzeba mieć odwagę i iść powoli. Przez tego ducha i spokój chcę powiedzieć właśnie: bądź odważny, bez pośpiechu***[\[170\]](#).

Pytania były najróżniejsze: o znaczenie bólu, o zapał do pracy, o chorobę, o bunt dzieci. Na twarzy Ojca na zmianę przeplatał się uśmiech i powaga. Czasami, mimo że nie prosili go o to, Ojciec z całą

prostotą otwierał przed nimi swą duszę. Uczył ich, jak on sam modli się, powtarzając im to, co właśnie w Pozoalbero nabierało szczególnego wydźwięku, odwołując się do wysiłku tych, którzy wyciskali winogrona w tłoczni:

***Spoglądam na siebie nie ze swego wnętrza, lecz jakbym stał ponad sobą, sam siebie poniżam. I łajam się, i to porządnie: ty jesteś niczym, nic nie jesteś wart, nic nie możesz, nic nie wiesz, nic nie masz... A jednak jesteś tabernakulum Trójcy Przenajświętszej, ponieważ Duch Święty znajduje się wewnątrz naszej duszy w stanie łaski, sprawiając, że nasze życie nie jest życiem zwierzęcia, ale życiem dziecka Bożego***[\[171\]](#).

Ktoś zapytał, co czuje, gdy widzi zgromadzonych tyle swoich dzieci, skoro przed laty mógł się doliczyć

tylko tuzina członków Dzieła. To przypomniało mu o “pierwszych godzinach” założenia. Teraz Ojcu zdawało się, że ogląda kolorowy film, i że dotychczas widział tylko filmy nieme:

***Mówiłem wam, słyszeliście już to wielokrotnie i to w chwilach bardzo ciężkich, żebyście marzyli, a rzeczywistość przzerośnie wasze marzenia. Czy to nie jest prawda? Mówiłem wam to, gdy było was niewiele. Teraz powtarzam wam znowu to samo: miejcie marzenia, a zawsze rzeczywistość je przzerośnie***[172].

13 listopada Ojciec pojechał do Walencji, gdzie przebywał aż do 20 tego samego miesiąca. Nie tracąc czasu, następnego dnia po swym przyjeździe do La Lloma, ośrodka rekolekcyjnego położonego w pobliżu miasta, ponownie podjął swą katechezę.

Przypomni ł sobie owe pierwsze wyjazdy do Walencji, swoje spacery po plaży z kilkoma ch opcami Świętego Rafała. Gdy cały naród pogrążony był w chaosie, gdy wszystko się chwiało w tym 1936 roku, Ojciec trwał niezmiennie w swych nadziejach i czynił przygotowania do ekspansji Dzieła na Walencję i Paryż. Potem nadeszła wojna domowa i podróże w okresie powojennym... Pamięta ł swoje pierwsze rekolekcje w Burjasot, a tak e “Klitk ”, ciasne mieszkanie, gdzie z wysoką gorączk , wstrząsany dreszczami, przeleża ł cały dzień, owini ty w stare zasłony; i wydrukowanie “*Drogi*” w Walencji w 1939 roku. Min ło ponad trzydzieci lat, ale wspomnienia te nadal były bardzo żywe w jego duszy.

Przy samym wejściu do La Llomy na wielkim kufrze leża ł egzemplarz “*Drogi*”. Na pierwszej jego stronie Ojciec napisa ł: ***Electi mei non***

***laborabunt frustra. Valentiae, 14-XI-1972***[173]. Moi wybrani nie będą się trudzić na próżno. Był jeszcze młody. Miał niewiarygodną zdolność wzbudzania apostolskiego entuzjazmu, natychmiastowej reakcji, by nie spoczywać na laurach. Jego życie wewnętrzne stale i żywo się rozwijało. Jego wspomnienia apostolskie nie obumierały w próżnym samozadowoleniu, lecz przeradzały się w dziękczynienie.

17 listopada poświęcił ołtarz w akademiku La Alameda. Tam też pozostawił dokument, w którym pisał:

***Jakże bardzo pragnąłem — już bardzo dawno temu i przez długi czas — by Opus Dei przybyło do tego miasta: aż Pan szczerze pozwolił swemu słudze, aby i tu miał córki i synów; po powrocie do Walencji niezliczone akty dziękczynienia dla Boga***

**wypełniały moje serce, jako  
szczęśliwego Ojca...[174].**

\* \* \*

Równoległe z otwartymi spotkaniami katechetycznymi dla ludzi świeckich, Ojciec nawiedzał także niektóre klasztory klauzurowe w miastach, przez które przejeżdżał. Także zakonnice chciały go słuchać. Wystarczającym powodem było to, że wspierały one swą modlitwą pracę apostolską Dzieła na całym świecie. Zwróciła Ojcu na to uwagę opatka klasztoru San José de Allosz w Nawarrze. Ksiądz z najwyższą przyjemnością przyjął zaproszenie, ponieważ żywił wielką miłość do dusz, które poświęciły swe życie Bogu za klauzurą. Dlatego mówił do karmelitanek w Kadyksie:

***Wiele jest zgromadzeń i  
klasztorów na całym świecie,  
które zjednoczone są z nami tego  
rodzaju duchową unią. Pozwalają***

*nam korzystać ze swych dóbr duchowych, których jest tak wiele, a my czynimy je uczestnikami naszej pracy apostołskiej. Dlatego czuję się wśród was, jak brat między siostrami*[175].

Rozpoczął odwiedziny w klasztorach, udając się na spotkanie do cystersek do Alloz. Na wstępie, chcąc wytłumaczyć im, że wierni Opus Dei nie są zakonnikami, powiedział, na czym polega powołanie do Opus Dei: ***jest to specjalne powołanie od Boga***; dlatego — ciągnął Ojciec — ***nie powiem, że wam zazdroszczę, ponieważ moje powołanie to kontemplacja pośrodku ulicy***[176].

W dalszej części spotkania zwrócił im uwagę na niebezpieczeństwo osłabienia dyscypliny zakonnej, podkreślając z energią: ***Matko Opatko, męstwo! Męstwo! Męstwo! Opatko, męstwo\****. Pośród łez i śmiechu mniszki kontynuowały rozmowę z Ojcem.

Przejeżdżając przez Madryt nie mógł przynajmniej nie zajrzeć do augustynek bosych z Patronatu Królewskiego Świętej Izabeli, w którym był kiedyś rektorem. Sam kościół spłonął, ale klasztor, ołtarz i balustrada przed prezbiterium rozbudziły w kapłanie bardzo osobiste wspomnienia.

Wcześniej Ojciec odbył długie spotkanie w Karmelu w Coimbrze. Potem w Pozoalbero, pozostając niemal w izolacji i mając czas całkowicie wypełniony wizytami i spotkaniami, znalazł jednak chwilę, aby 10 listopada zrobić krótki wypad do Kadyksu i odwiedzić klasztor karmelitanek bosych. Odwiedził także podczas swego pobytu w La Lloma jeszcze jeden Karmel w Puzol, położony w środku gaju pomarańczowego. Gdy wchodził do klasztorów, witał się wypowiadając komplement i zdanie podziękowania dla zakonnicy za ich miłość do

Kościół: *Jesteście skarbcem*

*Kościół:*

*Kościół wysechłby bez was, i nie moglibyśmy powiedzieć: zaczerpnijcie z radością wody ze źródeł Zbawiciela. To właśnie tu czerpicie wodę Boga, abyśmy mogli przemienić suchą ziemię w ogród pełen drzew pomarańczowych. Bez waszej pomocy nic byśmy nie zrobili. Dlatego przychodzę, aby wam podziękować [...]. Po tysiącokroć bądźcie błogosławione![177].*

Jego ostatnia rozmowa z zakonnicami miała miejsce w klasztorze klarysek w Pedralbes, w Barcelonie. Kiedy Ojciec wszedł do kościoła, po nawie niósł się radośnie powitalny głos organów. W rozmównicy, znajdującej się obok kaplicy Najświętszego Sakramentu, wyznał zakonnicom, że znalazł się tu, by się samemu uczyć, a nie nauczać.

Słuchały go w zupełnej ciszy, gdy mówił: ***Nie zabraknie wam powołań, jeśli będziecie rozpalone Miłością, jeśli nie będzie wygodnictwa, ponieważ Miłość czyni wielkie cuda***[178]. Czas upłynął błyskawicznie. Rozmowa z Ojcem była bardzo miła, a od czasu do czasu zakonnice wybuchwały szczerym śmiechem. Na pożegnanie ksiądz prosił je, na miłość Boga, o jałmużnę modlitwy za niego, aby był dobry i wierny w tych czasach nieulojalności.

\* \* \*

20 listopada, w dzień przyjazdu don Josemaríi do Barcelony, oczekiwały go tłumy Katalończyków, a także ludzi z innych części Hiszpanii, a nawet ludzie, którzy przyjechali z zagranicy. Spotkania trwały nieprzerwanie przez dziesięć dni: w szkołach sportowych, audytoriach, ośrodkach rekolekcyjnych, szkołach

ogólnokształcących i rolniczych. Swe pierwsze kroki Ojciec skierował do Najświętszej Maryi Panny Łaskawej, patronki miasta.

Zagadnienie pracy i zapału, by jak najwięcej czasu przeznaczać na interesy, stały się dla założyciela Opus Dei punktem wyjścia do nauczania o uświęcaniu pracy i biznesu. Chciał przekazać ludziom z tego uprzemysłowionego regionu, że wielokrotnie ich wysiłek nie jest prawdziwie chrześcijański, ponieważ skierowany jest wyłącznie na pieniądze, umotywowany niskimi celami. Jedno ze spotkań, podczas których zajął się właśnie tym tematem odbyło się w audytorium Instytutu Studiów Wyższych nad Przedsiębiorczością (IESE)\*. Sala wypełniona była wykładowcami i przedsiębiorcami, finansistami i biznesmenami. Kiedy Ojciec pojawił się na estradzie, w rękę trzymał książkę z papierowymi zakładkami.

Zaraz po powitaniu przyznał się zgromadzonym do absolutnej ignorancji w kwestiach finansowych: ***kiedy widzę trzy grosze, dostaję mdłości. Niektórzy*** — mówił do obecnych — ***patrzą na was z niechęcią, a inni szemrają z powodu tego, że pracujecie w biznesie. Ale to Pan poleca waszą pracę. Jezus opowiada rzeczy bardzo zabawne***<sup>[179]</sup>.

Powiedziawszy te słowa, Ojciec otworzył książkę. Był to Nowy Testament. Ojciec otworzył go dziewiętnastym rozdziale ewangelii Świętego Łukasza. Zamożny człowiek, zanim udał się w podróż do dalekich krajów, powierzył pewną ilość pieniędzy swoim sługom, aby nimi zarządzali, a po jego powrocie zwrócili mu je przynajmniej z odsetkami. ***Czy nie na tym polegają interesy? Skromne interesy, z gatunku takich, które nie bardzo chcecie prowadzić. Ale ostatecznie***

***to też są interesy. I Pan je pochwała. A ja nie mam wyjścia, tylko muszę też was pochwalić[180].***

I Ojciec ciągnął dalej, przedstawiając interesy, o których jest mowa w Ewangeliach. Teraz święty Mateusz, ***który znał się bardzo dobrze na forsie***, mówi o ukrytym skarbie. Człowiek, który go odkryje, chowa go ponownie i natychmiast sprzedaje wszystko, co ma, aby kupić tę ziemię. Jest to ***pewny interes***.

W następnym fragmencie święty Mateusz opowiada przypowieść o cennej perle; gdy zobaczył ją kupiec pięknych pereł, aż podskoczyło w nim serce. Sprzedaje wszystko, co ma i ją kupuje, ponieważ wie, że nie jest możliwe, by znalazł w życiu inną, równie cenną perłę.

Dalej święty Mateusz powiada o innym interesie: łowieniu ryb. Jest to niezbyt dobry interes, ponieważ sieć

rybacka zagarnia wszelkiego rodzaju ryby, te dobre i te złe. Te ostatnie trzeba odrzucić.

Ojciec dowcipnie skomentował te przypowieści. Ale zaraz spoważniał, aby dokonać podsumowania:

***Pan pochwała wasze interesy. Ale jeśli nie włożycie miłości, odrobiny chrześcijańskiej miłości, jeśli nie dodacie pragnienia spodobania się Bogu, to tracicie czas***[181].

Z Ewangelią w ręku mówił dalej, wskazując na trudności w prowadzeniu interesów, na nielegalną konkurencję... Co przeszkadza człowiekowi interesu poświęcić się życiu prawdziwie chrześcijańskiemu? Czy nie jest to czasami strach i względy ludzkie? Wydawało się, że Ojciec ma na wszystko odpowiedź. Odnalazł kolejny cytat i wytłumaczył im historię Zacheusza, który był człowiekiem bogatym i niskiego

wzrostu. Zacheusz, nie bojąc się ośmieszenia, wspiął się na drzewo, by zobaczyć Jezusa...

Ojciec posiadał “dar języków”, dzięki któremu był rozumiany przez ludzi wszelkiego typu. Bóg obdarzył go łaską tego szczególnego daru, tak potrzebnego w ramach charyzmatu komuś, kto ma głosić powszechne powołanie do świętości poprzez wykonywanie wszelkiego typu godziwej pracy.

---

[1] Javier Echevarría, *Sum.* 2404.

[2] Por. list do jego córek z życzeniami na Boże Narodzenie, w: EF-691220-2. Taką samą treść miał też list do jego synów.

\* Ps 104, 10; por. tom I, s. 432 – przyp. tłum.

\*\* Ibidem.

[3] List do José Maríi Hernándezza Garniki, w: EF-691215-1.

[4] *Polecilem wykonać wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, ale bez rany w boku; Chrystusa żywego, który umiera pośród najcięższych cierpień; i umiera chętnie — poświęcił się dobrowolnie — aby uzyskać nasze zbawienie i naszą miłość. Chciałbym, abyśmy mogli spoglądać na ten wizerunek Chrystusa, który cierpi pełen pokoju, za ciebie, za mnie, za wszystkich. Żebyśmy mogli zareagować całkowitym oddaniem, bez targowania się, choćbyśmy mieli oddać życie* (Javier Echevarría, *Sum.* 2814). Na temat Chrystusa i kaplicy Świętego Krzyża, por. AGP, P01 1982, s. 1308 i nr.

[5] AGP, P01 1972, s. 916.

[6] «W tych latach — wspomina mons. Joaquín Alonso — wiele razy słyszałem, jak twierdził, że kwestia prawna Dzieła — jego intencja specjalna — zeszła na drugi plan; teraz najpilniejszą potrzebą było jak najusilniej i ze wszystkich swych sił głosić wszędzie lojalność wobec doktryny i moralności katolickiej, jedność z papieżem i poszukiwanie świętości» (Joaquín Alonso Pacheco, PR, s. 2058).

[7] Javier Echevarría, *Sum.* 2658.

[8] *Insegnamenti di Paolo VI...*, 1972, s. 672.

[9] *Ibidem*, s. 672-673.

[10] Por. Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7456.

[11] «Wszystko stało się problematyczne - skarżył się Paweł VI - z wnętrza Kościoła, spośród jego najukochańszych dzieci, często

podnosi się niepokój, nietolerancja, odstępstwo. Są to czasy zamętu» (*Insegnamenti di Paolo VI...*, 1971, s. 538).

[12] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4756.

[13] AGP, P01 1972, s. 57; Javier Echevarría, *Sum.* 2607 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 1145. Wypadek ten miał miejsce w 1971 roku.

[14] Por. José Luis Pastor Domínguez, *Sum.* 6066.

[15] Wkrótce po zakończeniu Soboru «wymuszona potrzeba zmiany» przerodziła się w «niszczącą samokrytykę», dążąc do «samodestrukcji» (*Insegnamenti di Paolo VI...*, 1969, s. 683). Pojawi się wówczas tendencja — powiada Paweł VI— «poddawania w wątpliwość samego istnienia Kościoła». Struktura Kościoła uważana była za «nadmierną,

zdeformowana, tymczasową, szkodliwą i bezużyteczną». I dalej powiada: «ponieważ struktura ta miała być nieuprawnioną, a przynajmniej niekonieczną pochodną autentycznej formuły kościoła apostolskiego» (Ibidem, 1971, s. 1011).

[16] List do Florencio Sáncheza Belli, w: EF-681216-1.

[17] List, w: EF-700427-2.

[18] Papież Paweł VI w swych homiliach, podczas audiencji papieskich, w przemówieniach, etc. mówił w jasnych i dosadnych słowach o kryzysie, przez jaki przechodzi Kościół. «Obecny stan Kościoła — podsumowuje przy jakiejś okazji w 1970 roku — można powiedzieć, że charakteryzuje się ogromną agitacją, wieloma napięciami, nowinkami, przemianami, dyskusjami, etc. Są tacy, którzy mówią o dezintegracji

Kościół i tacy, którzy marzą o  
wzniesieniu nowego» (*Insegnamenti  
di Paolo VI...*, 1970, s. 724).

[19] *Droga*, nr 518.

\* (łac.) będę służył – przyp. tłum.

[20] *Ibidem*, nr 519.

[21] List, w: EF-480129-2.

\* (łac.) moja wina – przyp. tłum.

\*\* (łac.) moja wina, moja wina, moja  
bradzo wielka wina – przyp. tłum.

[22] *Wierność Kościołowi*, homilia (4  
VI 1972); opublikowana w: *Kochać  
Kościół*, Katowice 1994, nr. 23-25, s.  
76-79.

[23] Javier Echevarría, *Sum*. 2660.

[24] O związku między miłością Boga  
i uczuciami rzeczywiście ludzkimi  
mawiał, że kocha Boga tym samym  
sercem, którym kocha swe dzieci,

ponieważ nie ma innego. Na temat serdeczności i delikatności jego miłości, która stawała się dzięki temu skuteczna i pociągająca: por. Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5054; Teresa Acerbis, PR, s. 1913 oraz Giuseppe Molteni, *Sum.* 3839.

[25] AGP, P01 1972, s. 21. Kiedy założyciel Opus Dei słyszał, jak obrażano Boga, zwykł wołać: ***Bolą mnie dusze*** (Por. Mercedes Morado García, *Sum.* 6930).

[26] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 838. ***Już od lat***— opowiadał założyciel Opus Dei — ***odkąd patrzymy na całą tę zbliżającą się hekatombę Kościoła Świętego, nie mogę zbliżyć się do ołtarza, by nie rozplakać się jak dziecko. Popsuły mi się oczy i musiałem pójść do okulisty*** (AGP, P01 1972, s. 20).

[27] Javier Echevarría, *Sum.* 2870.

[28] Ibidem, PR, s. 1519.

[29] Por. wstęp do streszczenia historii choroby założyciela Opus Dei, przygotowanej w Klinice Uniwersytetu Navarry (RHF, D-15111), wraz ze szczegółowymi raportami opartymi na przechowywanej dokumentacji lekarskiej, zawiera on m.in. informacje na temat niewydolności nerek: «Cały ten opisany przebieg wypadków sprowadza się do procesu odnaczyniowego stwardnienia nerek, przebiegającego z postępującą ich niewydolnością, nadciśnieniem tętniczym oraz zmianami naczyniowymi, które w ostatniej fazie choroby spowodował poważne zaburzenia krążenia, czyli ostateczną przyczynę śmierci ».

\* (łac.) niech się stanie – przyp. tłum.

[30] Javier Echevarría, *Sum.* 3138.

[31] *Ibidem*, *Sum.* 2758.

[32] Ibidem, *Sum.* 2660; Por. także Giacomo Barabino, *Sum.* 4528.

[33] Javier Echevarría, *Sum.* 2661.

\*\* (łac.) Bóg ukryty (por. Iz 45, 15) – przyp. tłum.

\* (wł.) Nie mogę już więcej – (przyp. tłum.)

[34] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 23.

[35] Javier Echevarría, *Sum.* 2870.

[36] Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 26.

[37] *Wierność Kościołowi...*, s. 32.

[38] Javier Echevarría, *Sum.* 2659.

[39] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 15.

[40] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s. 9. Podobne zdania,

dotyczące różnych chwil w 1971 roku, słyszał bp Javier Echevarría (*Sum.* 2784) oraz José Luis Soria Saiz (RHF, T-07920, s. 10).

**[41] *Dziś nie ma dobrej pogody, nie możecie pójść pospacerować—niejeden raz powtarzał swoim dzieciom. —Mnie to nie przeszkadza. Smutno mi, gdy patrzę na naszą matkę Kościół, i podoba się mi nawet, że czasem sama natura także się zasmuca. Ten deszcz wydaje mi się złożony z łez. Dlaczego więc się uśmiecham? Ponieważ jednocześnie jestem radosny. Z Bożą pomocą będziemy wierni*** (AGP, P01 1973, s. 311).

**[42]** Javier Echevarría, *Sum.* 2754.

**[43]** Teresa Acerbis, *Sum.* 4984.

**[44]** Javier Echevarría, *Sum.* 2747.

**[45]** Por. María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s. 20. Marlies

Kücking wspomina, że jeśli chodzi o Ojca, «modlitwa była środkiem i źródłem tej energii, i ufał w szczególny sposób w modlitwę numerariuszek pomocniczych» (*Sum.* 7177).

Świadectwo prałata Álvaro del Portillo podkreśla to, co już wcześniej zostało powiedziane: «Spędziłem wiele lat u boku naszego Ojca, i słyszałem, że stale z całkowitym przekonaniem powtarza, że czuje świętą zazdrość i wielki szacunek dla powołania swych córek – numerariuszek pomocniczych». Choć Ojciec kochał wszystkich w Dziele tą samą miłością, «pozwalał sobie na jeden wyjątek, którego nie ukrywał: szczególnie kochał swoje małe córeczki, jak nazywał numerariuszki pomocnicze» (AGP, P02 1977, s. 827).

\* Tak tłumaczy się łacińskie pojęcie *locutiones*. Réginald Garrigou – Lagrange OP używa określenia *słowa*

*nadprzyrodzone* (por. *Trzy okresy życia wewnętrznego*, Niepokalanów 1998, część III, rozdz. 3, ss. 869 – 872). Pojęcie to oznacza słowa pochodzące od Boga, które odciskają się mocno na władzach wewnętrznych człowieka. Takie samo określenie stosuje o. Adolf Tanquerey w książce *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*, Kraków 1949, tom II, nr 1494 – przyp.tłum..

[46] AGP, P01 1982, s. 1378.

[47] Ibidem.

[48] List z 25 V 1962, nr 44.

[49] Por. List z 19 III 1967, nr 3.

[50] Ibidem, nr 5.

[51] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7471.

[52] AGP, P01 1972, s. 862.

[53] [(łac.) Jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam? – przyp. tłum..] Por. Rz 8, 31. Por. także AGP, P01 1982, s. 1248; Javier Echevarría, *Sum.* 3276; Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4245 oraz Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4934.

[54] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 3275.

\* Założyciel często porównywał swą duszę do kruchego glinianego naczynia, które wskutek grzechów i upadków często się tłucze, stąd odniesienie do klamer. Dzięki drutowaniu metalowymi klamrami naczynie znowu nadaje się do użytku (por. *Przyjaciele Boga*, nr 94) – przyp.tłum..

\* (łac.) Krzycz [na całe gardło], nie przestawaj! (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

[55] Ibidem. Por. także Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4934; Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4245 oraz Iz 58, 1. ***Teraz już nie płacze***— mówił przy

jakiejś okazji do swych dzieci. —***ale od 6 sierpnia 1970 roku wołałem bez ustanku: clama, ne cesses! (Iz 58, 1), z zupełnym przekonaniem, że Bóg tego chce (AGP, P01 1979, s. 983).***

[56] Jest to trawestacja tekstu z listu do Hebrajczyków Hbr 4, 16 [Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie – przyp. tłum.]. Tu mówi się o “tronie chwały”, zamiast o “tronie łaski”. Założyciel Opus Dei tłumaczył, że Pani jest tronem chwały, ze względu na swoją stałą i nierozdzielną bliskość miłości z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Za Jej wstawiennictwem kierujemy się do Boga, pokornie odwołując się do Jego miłosierdzia (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1130).

Założyciel miał zwyczaj uciekać się do wstawiennictwa Matki Bożej, a to zdanie «utwierdziło go w potrzebie

kierowania się zawsze do Niej»  
(Javier Echevarría, *Sum.* 3276).

Ojciec polecił don Álvaroowi powiadomić na piśmie członków Rady o otrzymaniu od Boga tego zdania. Był to jedyny raz — jak pamięta Ernesto Juliá Díaz — gdy zastosował taką procedurę (Por. *Sum.* 4245).

Por. także: Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4935; Mario Lantini, *Sum.* 3741 oraz Blanca Fontán Suanzes, PM, f. 1087.

Interesująca jest relacja mons. Juliána Herranza, który usłyszał z ust Ojca o tym naprzyrodzonym zdarzeniu na krótko po powrocie z Caglio. W tym czasie rozpoczęły się już prace w Cavabianca (ostatecznej siedzibie Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża), a Ojciec poprosił, by umieszczono tam kamienną płaskorzeźbę, przedstawiającą Najświętszą Maryję Pannę siedzącą

na tronie i koronowaną przez Trójkę Przenajświętszą. U podstawy miały być wykute słowa zdania od Boga. Dopóki oczekiwano na prawne rozwiązanie problemu instytucjonalnego Dzieła, Ojciec zasugerował, by odmawiano je jako akt strzelisty, aby otrzymać od Najświętszej Maryi Panny to rozwiązanie. Jego dzieci czyniły to całymi latami. «Dlatego — wspomina mons. Julián Herranz Casado — wielka była nasza radość i nasza wdzięczność dla Najświętszej Maryi Panny, gdy papież Jan Paweł II (który nic o tym nie wiedział) podał do publicznej wiadomości swą decyzję o erygowaniu Opus Dei jako prałatury personalnej 23 sierpnia 1982 roku, w rocznicę otrzymania tego specjalnego światła od Boga przez założyciela Dzieła przed jedenastu laty» (*Sum.* 4030).

[57] AGP, P01 1971, s. 498. Na temat “odkrycia”: José Luis Soria Saiz, RHF,

T-07920, s. 78, zanotowane 10 II 1971 r..

[58] Por. Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4114.

[59] Na potrzeby ceremonii Konsekracji, która jest odnawiana każdego roku w ośrodkach Dzieła, Ojciec ułożył tekst, który przekazał don Álvaroowi z prośbą o naniesienie uwag. Do pierwotnego tekstu dodano odniesienie do założyciela, aby podkreślić wierność, którą zawsze powinny okazywać mu jego dzieci. Ojciec wolał przejść niezauważony. Ten sam wzgląd na skromność kazał mu poprosić don Álvaro o odczytanie tekstu, który obecnie brzmi:

«Zachowaj w Twym Dziele zawsze dary duchowe, które dlań zesłałeś, abyśmy zgodnie z najukochańszą Twą wolą, nieroerwalnie zjednoczeni z naszym Ojcem, z Ojcem oraz ze wszystkimi naszymi braćmi, *cor unum et anima una* [(łac.) jednym

sercem i jedną duszą – przyp. tłum.],  
byli świętymi i stali się skutecznym  
zaczynem świętości wśród ludzi.  
Spraw, byśmy zawsze byli wierni  
duchowi, który nam poierzył nasz  
założyciel, i byśmy potrafili  
zachować goi przekazać w całej swej  
Bożej integralności» (PR, t. XVII,  
*Documenta*, t. II, *Opus Dei*  
(*Consagraciones*), s. 17).

Na ten temat por. Álvaro del Portillo,  
*Sum*. 1600.

[60] PR, t. XVII, *Documenta*, t. II, *Opus*  
*Dei* (*Consagraciones*), s. 15.

[61] *Ibidem*, s. 16.

\* (łac.) Krzycz na całe gardło, nie  
przestawaj (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

\* (łac.) Najświętsze i Miłosierne Serce  
Jezusa, obdarz nas pokojem – przyp.  
tłum..

[62] Do aktu strzelistego ułożonego w 1952 roku z okazji poświęcenia Dzieła Najświętszemu Sercu Jezusa don Josemaría dodał słowa “i miłosierne”. Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 17; AGP, P01 1982, s. 1251.

[63] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 89.

\*\* (łac.) Krzycz na całe gardło, nie przestawaj (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

[64] AGP, P01 1982, s. 1402. Na Boże Narodzenie 1971 roku Ojciec pisał do wszystkich swych córek i synów: ***Niech On[Bóg] i Jego Najświętsza Matka, Nasza Matka — adeamus cum fiducia ad thronum gloriae*** [(łac.) Przybliżmy się z ufnością do tronu chwały – przyp. tłum.], ***do Maryi, ut misericordiam consequamur*** [(łac.) *abyśmy otrzymali miłosierdzie* – przyp. tłum.] — ***ześlą nam Święte Boże Narodzenie i obdarzą nas łaską***

***oddania, co dzień bardziej delikatnego i hojnego. Takie jest pragnienie Pana, i będzie to także wielka radość dla waszego Ojca, byśmy dużo się modlili — clama, ne cesses!*** (List, w: EF-711200-2).

[65] Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4498. Z 12 XI 1971.

[66] Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 50; notatka z 4 X 1970. Por. także – na temat zwięzłości Bożych zdań - Daniel Cummings, *Sum.* 6194.

[67] *Kochać Kościół*, nr 32 (homilia *Wierność Kościołowi*, z 4 VI 1972 r.).

[68] *Ibidem*, nr 33. Por. także: Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5937.

[69] *Kochać Kościół*, nr 25 (homilia *Wierność Kościołowi*, z 4 VI 1972 r.).

[70] Por. Giacomo Barabino, *Sum.* 4528.

[71] Javier Echevarría, *Sum.* 2655.

[72] Por. Luigi Tirelli, *Sum.* 4554.

[73] W owych latach poważnego kryzysu w Kościele, pomiędzy rokiem 1965 i 1975, Ojciec — jak wspomina mons. Joaquín Alonso — «cierpiał bardzo, dostrzegając w tych wydarzeniach przede wszystkim brak miłości do Boga. Słyszałem w tych latach, jak mówił - często publicznie - o bolesnej sytuacji Kościoła. Jego reakcją – jak powiadał – było starać się zadośćuczynić, kochać więcej. Ta miłość wyrażała się na różne sposoby: zachęcał członków Opus Dei, by bardziej dbali o liturgię, o adorację Najświętszego Sakramentu oraz o godność kultu» (Joaquín Alonso Pacheco, PR, s. 2211).

[74] W ostatnich latach życia Ojca akty ofiarowania się stawały się coraz częstsze. Błagał Pana, by przyjął jego życie i by w zamian za nie «wylał na Kościół nowy strumień

świętości, dobrej doktryny i ducha nadprzyrodzonego» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 790). Por. także: Julián Herranz Casado, *Sum.* 3925; Mario Lantini, PR, s. 638, etc.

[75] Carmen Ramos García (*Sum.* 7382) wspomina, że na kilka godzin przed śmiercią słyszała, jak Ojciec mówił, że jest gotów ofiarować za Kościół i papieża: ***swoje życie i tysiąc innych, jakie miałbym.*** Wczesnym rankiem tego dnia (26 czerwca 1975 roku), założyciel Opus Dei polecił Giuseppe Molteniemu, aby porozmawiał z pewnym rzymianinem, przyjacielem Pawła VI i powiadomił go, że od lat już każdego dnia ofiarowuje swe życie za Kościół i za papieża (Por. Giuseppe Molteni, *Sum.* 3866).

Także bp Javier Echevarría, który był obecny przy rozmowie Ojca z Franciskiem Vivesem i Giuseppe Moltenim, wspomina, że «polecił im,

by odwiedzili doktora Piazzę, przyjaciela Ojca Świętego Pawła VI, który właśnie powiadomił go, że się źle czuje, aby przekazali mu całe oddanie Ojca. Zrobiły na mnie wrażenie — wszyscy mieliśmy to samo odczucie — miłość i siła, z jaką mówił założyciel Dzieła [...] oraz prostota, z jaką powiedział, by przekazali doktorowi Piazzy, że tego ranka, jak zawsze, ofiarował Mszę Świętą za Kościół oraz za osobę papieża, dodając, że z Bożą łaską oddałby chętnie swe życie za Wikariusza Chrystusowego» (*Sum.* 3288).

[76] *To Chrystus przechodzi*, nr 82 (homilia *Walka wewnętrzna*, 4 IV 1971).

Począwszy od tych lat naznaczonych brakiem wierności wobec Kościoła, naleganie Ojca na walkę wewnętrzną jest stałe: ***Córki i synowie moi***— pisał do swoich dzieci ze Stanów

Zjednoczonych — ***bądźcie wierni, bo to jest godzina wierności.***

***Prowadźcie dalej waszą walkę osobistą w duchu sportowym, świadomi waszej słabości — niech nikt nie ufa samemu sobie —i wiedząc, że nasz Ojciec Bóg nas kocha do szaleństwa [...]. Módlcie się za naszą Matką Kościół, która tak bardzo potrzebuje wierności w tych czasach zamętu. I módlcie się za Ojca, który tak Was kocha*** (List do jego córek i synów w Stanach Zjednoczonych, w: EF-720608-2).

[77] Por. *Droga*, nr 301.

[78] Na temat szczegółów jego zachowania — gestów, aktów strzelistych, etc.— por. Giuseppe Molteni, *Sum.* 3832; Javier Echevarría, *Sum.* 2018 oraz 2580; Blanca Fontán Suanzes, *Sum.* 6978, etc.

\* (łac.) Święta Maryjo, ucieczko i siło nasza – przyp. tłum..

[79] AGP, P01 1973, s. 276-277. W dzieciństwie dom rodzinny założyciela Opus Dei był dla niego prawdziwą szkołą. Co więcej, gdy wracał do wspomnień z dzieciństwa, nasuwały mu się rozważania ekologiczne na temat szacunku dla dziewiczości przyrody. W grudniu 1971 roku Ojciec pisał do swego przyjaciela, rodaka z Barbastro: *Bardzo się ucieszyłem, gdy przeczytałem to, co mi napisałeś o rozwoju naszego kochanego Barbastro. Ale pozwól, że ci wyznam pewną troskę, choć dobrze wiem, że wy będziecie to mieli bardzo na względzie. Teraz modnie jest — dlatego, że taka jest smutna rzeczywistość — mówić, że nowe fabryki, budowle etc., zwykle pociągają za sobą pewne zanieczyszczenie atmosfery, pól, rzek, jeśli nie zostaną podjęte odpowiednie środki, by temu zapobiec. Wydaje mi się, że musimy myśleć o tych rzeczach z*

*pewnym wyprzedzeniem, aby nasz region mógł cieszyć się tą samą zdrową atmosferą oraz tymi samymi czystymi wodami, jakie zawsze mieliśmy* (List do Manuela Gómeza Padrósa, w: EF-711220-1).

[80] Por. List, w: EF-651122-1.

[81] List, w: EF-651130-1.

\* (łac.) na okres próbny – przyp. tłum.

[82] Prałat Álvaro del Portillo opowiada anegdotę o temat delikatności, z jaką Ojciec traktował papieża: kiedy mons. Montini — późniejszy Paweł VI — słysząc, że założyciel Opus Dei przyniósł dobre wieści do zakomunikowania papieżowi Piusowi XII, opowiedział mu, że Jego Świątobliwość bardzo się z tego ucieszy. «Przybywają tu tylko zmartwienia i żale» - tłumaczył (Álvaro del Portillo, *O założycielu Opus Dei. Rozmowa...*

*przeprowadzona przez Cesare Cavalleri, Warszawa 2004, s. 15).*

To postępowanie założyciel Dzieła kontynuował w stosunku do kolejnych papieży w ciężkich czasach dla Kościoła, a zwłaszcza w epoce Pawła VI. Podczas papieskich audiencji nie traktował papieża, jakby był chusteczką do otarcia łez, a przeciwnie, starał się podtrzymać go na duchu dobrymi wieściami.

[83] Por. list do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-660125-1.

[84] List do bpa Angelo Dell'Acquy, w: EF-660129-1.

[85] List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-670708-1. Oficjalną prośbę o audiencję złożył don Álvaro del Portillo w liście do prał. Maria Nasallego Rocca, Kamerlinga Jego Świątobliwości.

[86] List, w: EF-670715-1. «Wszystko, co pochodziło od papieża, traktowałam, jak gdyby pochodziło od samego Chrystusa» (Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5938).

[87] List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-670715-1.

\* (fr.) Ponieważ bardzo kochamy papieża – przyp.tłum.

[88] List do kard. Angelo Dell'Acquy, z Paryża, w: EF-670914-1.

[89] List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-671016-2. Homilia wygłoszona podczas tej mszy (8 X 1967) opublikowana została w *Rozmowach z prałatem Escrivá...* pod tytułem *Namiętnie kochać świat*, (wyd. pol. Katowice 1993). Pochodzą z niej następujące słowa: ***Bóg wzywa was, abyście mu służyli w miejscu pracy i podczas spełniania obowiązków cywilnych, materialnych, świeckich, życia ludzkiego: w***

*laboratorium, na sali operacyjnej w szpitalu, w koszarach, w auli uniwersyteckiej, w fabryce, w warsztacie, na polu, w domu i w całej ogromnej różnorodności miejsc pracy. Bóg codziennie czeka na nas. Zapamiętajcie: istnieje coś świętego, Bożego, ukrytego w sytuacjach najbardziej prozaicznych i każdy z was ma to odkryć. Zwykłem mówić studentom i robotnikom, którzy przychodzili do mnie w latach trzydziestych, że powinni umieć zmaterializować życie duchowe [...].*

*Nie ma innej drogi, moje dzieci: albo będziemy potrafili spotkać Pana w naszym codziennym życiu, albo nie spotkamy Go nigdy (Rozmowy z prałatem Escrivá..., nr 114).*

[90] List, w: EF-671029-1.

[91] Jak powiada w liście założyciel, chodzi o abpa Sotero Sanza [abp Sotero Sanz Villalba (1919-1978), od 1977 był delegatem apostolskim w Meksyku – przyp. tłum.], który przy różnych okazjach atakował Dzieło. Przywołał niedawną rozmowę abpa Sotero Sanza z hiszpańskim ministrem robót publicznych, Federikiem Silvą Muñozem, w której arcybiskup powiedział, że minister jest osobą bardzo dobrze widzianą w Sekretariacie Stanu, za wyjątkiem tego, że należy do Opus Dei. Minister wyjaśnił, że on sam nie należy do Dzieła. Ponieważ był urażony i zgorszony, że w ten sposób traktuje się dobrych katolików, którzy służą Kościołowi, zawiadomił o tym fakcie swych przyjaciół z Opus Dei.

Abp Sotero Sanz był nuncjuszem apostolskim w Chile od 1970 do 1977 roku. W tym czasie z zupełną szczerością przyznał się, że był w błędzie i że zmienił zdanie. Kiedy w

1974 roku Ojciec przebywał w Santiago de Chile, nuncjusz nalegał na możliwość osobistego poproszenia o wybaczenie, ale don Josemaría przerwał mu serdecznie, mówiąc: ***Kochany Sotero, zapomnijmy o wszystkim, co było!*** (Por. ibidem, przypis 1).

\* (łac.) w imię Pańskie – przyp. tłum.

[92] List, w: EF-671029-1.

[93] Ibidem.

[94] Ibidem.

[95] PR t. XVII, *Documenta* t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 12.

[96] Por. listy do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-670529-1 oraz EF-680113-1.

[97] Giovanni Benelli był zastępcą Sekretarza Stanu do Spraw Zwyczajnych do chwili, gdy został arcybiskupem Florencji 3 VI 1977 r. i

mianowany kardynałem na konsystorzu 27 VI 1977 r.. Zmarł 26 X 1982 roku. Gdy tylko założyciel otrzymał informację o tej nominacji do Sekretariatu Stanu, napisał do bpa Benellego z gratulacjami zaufania, jakie w nim pokładał papież. Zobowiązał się do złożenia mu wizyty, ***aby jeszcze raz przekazać mu swe wyrazy szacunku i przyjaźni*** (List do bpa Giovanniego Benellego, w: EF-670701-4). Na temat wcześniejszej korespondencji z bpem Benellim: listy, w: EF-660831-1, z Avrainville oraz EF-661115-1.

[98] Por. List do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-680712-2.

[99] Listy do abpa Giovanniego Benelliego, w: EF-690224-2 oraz do Jego Świątobliwości Pawła VI, w: EF-690224-1.

[100] Por. list Jego Świątobliwości Pawła VI do założyciela Opus Dei, z 26 II 1969, en RHF, D-15106.

Następny list założyciela Opus Dei do Pawła VI to życzenia bożonarodzeniowe, przy okazji których założyciel w imieniu własnym i całego Dzieła ofiaruje swą modlitwę i synowskie uczucia jedności z osobą papieża.  
Por.:EF-691215-3.

[101] Na temat tworzenia się sieci podejrzeń i niezrozumień por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 803; por. także: Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4699.

[102] List, w: EF-700427-2.

[103] List, w: EF-701110-1. Por. List, w: EF-701114-1.

[104] Por. List do kard. Angelo Dell'Acquy, w: EF-671029-1. Wolał wszystko to znieść niż sprawić choćby najmniejszą przykrość papieżowi, ponieważ «ból papieża stanowił dla niego prawdziwą

agonię» (Giacomo Barabino, *Sum.* 4528).

\* (hiszp.) *Escrivá escribe* –gra słów – przyp. tłum.

[105] List do kard. Angelo Dell’Acquy, w: EF-701110-1.

[106] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1174 oraz 805.

[107] Por. *ibidem*, *Sum.* 805.

[108] List, w: EF-710202-1.

[109] Tymi wiernymi Opus Dei byli: mons. Salvador Canals Navarrete, adwokat Antonio Fraile González (który znalazł się w kurii na prośbę kard. Adeodato Giovanniego Piazzzy); ks. Julián Herranz Casado (osobiście poproszony przez kard. Pietro Ciriaciego) oraz ks. Julio Atienza González, sekretarz kard. Ildebrando Antoniuttiego, który na jego wniosek

stał się niższym urzędnikiem kurii (por. *ibidem*).

[110] *Ibidem*.

[111] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 802.

[112] Por. Javier Echevarría, *Sum*. 2375.

[113] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum*. 4702.

[114] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 802.

[115] Prałat Álvaro del Portillo opowiada, że ówczesny ambasador Hiszpanii przy Stolicy Świętej, Antonio Garrigues Díaz-Cañabate, świadom działań abpa Giovanniego Benelliego, pragnąc wyjaśnić jego postawę względem założyciela Opus Dei, zaprosił ich obu na obiad.

Podczas rozmowy założyciel Dzieła z prostotą zapytał Zastępcę Sekretarza

Stanu, czy popełnił jakiś błąd albo działał w sposób niesprawiedliwy, w takim przypadku bowiem natychmiast się poprawi. Jego jedynym pragnieniem jest bowiem służba Kościołowi.

Na abp Benelli odrzekł, że nie ma nic do powiedzenia na ten temat.

Założyciel z czystym sumieniem kogoś, kto nie żywi do nikogo urazy, odpowiedział z prostotą: ***W takim razie, dlaczego monsignore nam dokucza?***

Benelli nic nie odpowiedział. Jednak z upływem miesięcy — opowiada dalej prałat Álvaro del Portillo — stopniowo korygował swą postawę, aby ponownie okazać przywiązanie do Opus Dei. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 806; por. także: Julián Herranz Casado, *Sum.* 4040 oraz Francesco Angelicchio, PR, s. 337.

[116] List postulacyjny abpa Giovanniego Benellego z 3 V 1979

(RHF, D-30805). Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 806. Staraniem abpa Benellego w *L'Osservatore Romano* ukazał się artykuł z okazji śmierci założyciela Opus Dei.

[117] «Pamiętam — wspomina bp Javier Echevarría, — że z Wikariatu poproszono nas o datę erygowania Ośrodka, ponieważ Sekretariat Stanu chciał poznać najdrobniejsze szczegóły, dając nam do zrozumienia, że cała sprawa była wciąż rozpatrywana, jak gdyby zezwolenie nie było ostateczne» (*Sum.* 2376).

[118] Sekretariat Stanu, nr protokołu: 208080, 30 X 1972.

[119] List do kard. Jeana Villota, w: EF-721201-2.

[120] *Ibidem.*

[121] Álvaro del Portillo, *O założycielu...*, s. 19; Por. także: Álvaro del Portillo, *Sum.* 787. Bp Javier

Echevarría wspomina, że ta odpowiedź założyciela Dzieła — zgodnie z tym, co on sam powiedział później — była zupełnie automatyczna, tak wielka bowiem była jego synowska cześć wobec papieża (por. *Sum.* 2363).

[122] Lista jego znajomych duchownych byłaby bardzo długa: od setek hiszpańskich księży, których poznał w pierwszych latach Dzieła aż po dostojników Kurii Rzymskiej, z którą był w stałym kontakcie od 1946 roku. Mowa już była o jego relacjach z papieżami: Piusem XII, Janem XXIII oraz Pawłem VI. Należy jednak wspomnieć o jego kontaktach z prałataми, biskupami, nuncjuszami, księżmi i zakonnikami ze wszystkich krajów, w których pracowało Opus Dei. Godna podziwu jest nie tylko ogromna liczba dusz kapłańskich, które z nim się kontaktowały, ale także szeroki zakres ich zajęć i godności. Poczynając od Kurii

Rzymskiej i ograniczając się jedynie do włoskich kardynałów, lista osób z nim zaprzyjaźnionych, niektórych bardzo blisko, jest bardzo długa, (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 795-798). Założyciel serdecznie i często kontaktował się z kardynałami Dell'Acquą, Larraoną, Palazzinim, Pizzardo, Antoniuttim, Parente, Marellą, Ottavianim, Baggio, Traglią, Pignedolim, Marchetti-Selvaggianim, Violardo, Lavitrano, Tedeschinim, Tardinim, Piazza, Schusterem, Cento, Mimmim, Sirim, Ciriacim, Agagnanianem, etc. Por. Julián Herranz Casado, *Sum.* 3925; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4698; José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5815; Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7111.

[123] Uwaga ta dotyczy także abpa Benellego. Por. listy do abpa Giovanniego Benellego, z Limy, w: EF-740727-1; z Quito, w: EF-740814-1;

z Caracas, w: EF-740830-1; a także z Caracas, w: EF-750210-1.

[124] Álvaro del Portillo, *Sum.* 1170.

[125] Javier Echevarría, *Sum.* 2372.

Nieczęsto można spotkać osoby wychwalające administracyjną pracę Kurii. Prałat Escrivá składa taki hołd w jednym ze listów do swych dzieci, w którym ukazuje im ukrytą pracę całego zastępu świętych i uczonych duchownych:

***Służyli z pokorą Kościołowi, a ich służba nie niosła ze sobą osobistego zysku. Nie pragnęli honorów, lecz oddawali się hojnie swej duchowej posłudze, nie czekając na pochwały. Serce napęłnia się radością na myśl o tym ukrytym heroizmie tylu – tak licznych – świętych dusz, które oddały swe życie za Kościół Boży, umocnione dobrą doktryną i stałą wiernością dla Stolicy Apostolskiej***

**[...]. Ujrzyjcie ich przy pracy; żyli ubogo i ubogo umarli; rządzili z męstwem, lecz łagodnie; wszystkich wysłuchiwali, wszystkimi się zajmowali, decydując sprawiedliwie i słuchając rad osób uczonych i sprawiedliwych** (List z 15 VIII 1964, nr 73).

[126] *Apuntes*, nr 1703.

[127] *Ibidem*.

[128] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 25.

\* (łac.) Bogu niech będą dzięki! – przyp. tłum.

[129] *Ibidem*; także AGP, P01 1972, s. 59.

[130] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 25.

[131] *To Chrystus przechodzi*, nr 64.

[132] *Przyjaciele Boga*, nr 52.

[133] AGP, P06, II, s. 333.

[134] *Ibidem*, s. 59.

[135] *To Chrystus przechodzi*, nr 73.

[136] AGP, P01 1972, s. 15; także AGP, P01 1969, s. 442. Jeśli chodzi o żart na temat “siedmiu lat”, w ten sposób tłumaczył go swoim synom: ***przed Bogiem musimy stać się naprawdę dziećmi, odnawiając naszą młodość każdego dnia. W historii Kościoła jest wiele świętych dusz, które wiedziały, będąc już starymi, jak stawać się dziećmi na najrozmaitsze sposoby. Nie wydaje się wam logiczne to, co wam mówię - że nie chcę mieć skończonych więcej niż siedem lat?*** (AGP, P01 1972, s. 11).

[137] *Ibidem*, s. 14.

\* (łac.) Przybliżmy się z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie (Heb 4, 16) – przyp. tłum..

\*\* palka – element bielizny liturgicznej, w formie kwadratowej kieszonki, usztywnianej tekturką, służący do nakrywania kielicha – przyp. tłum.

[138] Ibidem, s. 138.

[139] Ibidem, s. 146.

[140] Ibidem, s. 136.

[141] Ibidem, s. 316.

[142] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 26.

[143] AGP, P01 1972, s. 349.

[144] Ibidem, s. 420.

[145] Ibidem, s. 559.

[146] Poza początkami zapalenia płuc, analizy wykonane w tych dniach w Klinice Uniwersyteckiej wskazały na nadmierne ilości mocznika w organizmie. Ten poważny stan zaczął się stopniowo polepszać, a 28 kwietnia 1972 roku zmiany były już “zadowalające”. Ojciec codziennie robił ćwiczenia (spacery), a jego waga wynosiła 67 kg. Por. historia choroby prałata Josemaríi Escrivy de Balaguera: RHF, D-15111.

[147] AGP, P01 1972, s. 564.

[148] Ibidem, s. 661.

[149] AGP, P04 1972, I, s. 81. Alonso Tostado de Madrigal (1400-1455) był wielkim erudytą, teologiem, filozofem, znawcą prawa, profesorem Uniwersytetu w Salamance. Zmarł jako biskup Avili. Płodność jego pióra przyczyniła się do ukucia tego powiedzenia.

[150] *Ibidem*, s. 81.

[151] AGP, P01 1972, s. 940.

[152] AGP, P04 1972, I, s. 170.

[153] Por. Florencio Sánchez Bella,  
*Sum.* 7483.

[154] Por. César Ortiz-Echagüe Rubio,  
*Sum.* 6860.

[155] RHF, D-15111, 22 XI 1972.

[156] List do Florencio Sáncheza  
Belli, w: EF-721210-3.

[157] Por. RHF, D-15111, z 28 XII  
1972.

[158] AGP, P04 1972, I, s. 41.

[159] Por. mowa z 7 X 1972;  
publikowana w: *Josemaría Escrivá de  
Balaguer y la Universidad*, Pamplona  
1993.

[160] AGP, P04 1972, I, s. 47.

[161] Ibidem, s. 93.

[162] Ibidem, s. 118.

\* Tajamar – jest to szkoła ogólnokształcąca połączona ze szkołą sportową i technikum poligraficznym, położona w madryckiej dzielnicy Vallecas. Jest dziełem korporacyjnym Opus Dei – przyp. tłum..

[163] Ibidem, s. 535.

\* Por. Flp 3, 20. *Nostra autem conversatio in coelis est* – przyp. tłum..

\*\* Por. Dz 1, 3. *in multis argumentis* – przyp. tłum.

[164] Ibidem, s. 225.

[165] Florencio Sánchez Bella wspomina, że Ojciec: «Pozwalał się wozić wszędzie tam, gdzie jechaliśmy. Wsiadaliśmy do samochodu, modlił się, a zanim

dojechaliśmy pytał: **do kogo mówimy?** I zaczynał pełen entuzjazmu» (Sum. 7483).

[166] Jego uwagi na temat mody damskiej, por. AGP, P04 1972, I, s. 205.

\* *memento* to chwila ciszy w czasie pierwszej modlitwy eucharystycznej, podczas której celebrans modli się w konkretnych intencjach – przyp. tłum.

[167] List do Czcigodnej Matki Marii das Mercês de Jesus OCD, przełożonej Karmelu w Coimbrze, w: EF-721214-2.

\*\* Św. Izabela Portugalska (1271-1336) – była córką króla Aragonii Piotra III i żoną króla Portugalii Dionizego. Po owdowieniu osiadła w Coimbrze i poświęciła się służbie ubogim i potrzebującym w klasztorze – przyp. tłum..

[168] Por. AGP, P01 1975, s. 53. Inni święci, których założyciel Opus Dei nazywał “rodakami” to św. Józef Kalasanty oraz św. Vicente Ferrer.

\*\*\* (port.) kapliczka, w miejscu, gdzie w 1917 roku ukazała się Najświętsz Maria Panna – przyp. tłum.

\*\*\*\* *Salve [Regina]* - (łac.) Witaj [Królowo] – tradycyjna modlitwa maryjna – przyp. tłum.

[169] AGP, P04 1972, I, s. 315.

\* Przy tej okazji Ojciec wykorzystał herbową dewizę rodziny Escrivów, która brzmi “alma, calma” – (hiszp.) dusza, spokój – przyp. tłum..

[170] Ibidem, s. 400.

[171] Ibidem, s. 268.

[172] Ibidem, s. 428.

[173] Ibidem, s. 451. Por. Is. 65, 23.

[174] AGP, P04 1972, I, s. 450.

[175] Ibidem, s. 837.

[176] Ibidem, s. 827.

\* Po hiszpańsku słowa te układają się w rymowanekę “Abadesa, fortaleza” – przyp. tłum..

[177] Ibidem, s. 837.

[178] Ibidem, s. 841.

\* IESE – jest jedną z najbardziej prestiżowych uczelni biznesowych w Europie zachodniej. Została założona w 1958 roku w Barcelonie i jest wydziałem Uniwersytetu Nawarry – przyp. tłum..

[179] Ibidem, s. 604.

[180] Ibidem, s. 605.

[181] Ibidem, s. 606.

---

pdf | dokument generowany  
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-  
pl/article/rozdzial-23-swietosc-i-  
wielkosc-kosciola/](https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdzial-23-swietosc-i-wielkosc-kosciola/) (26-03-2025)